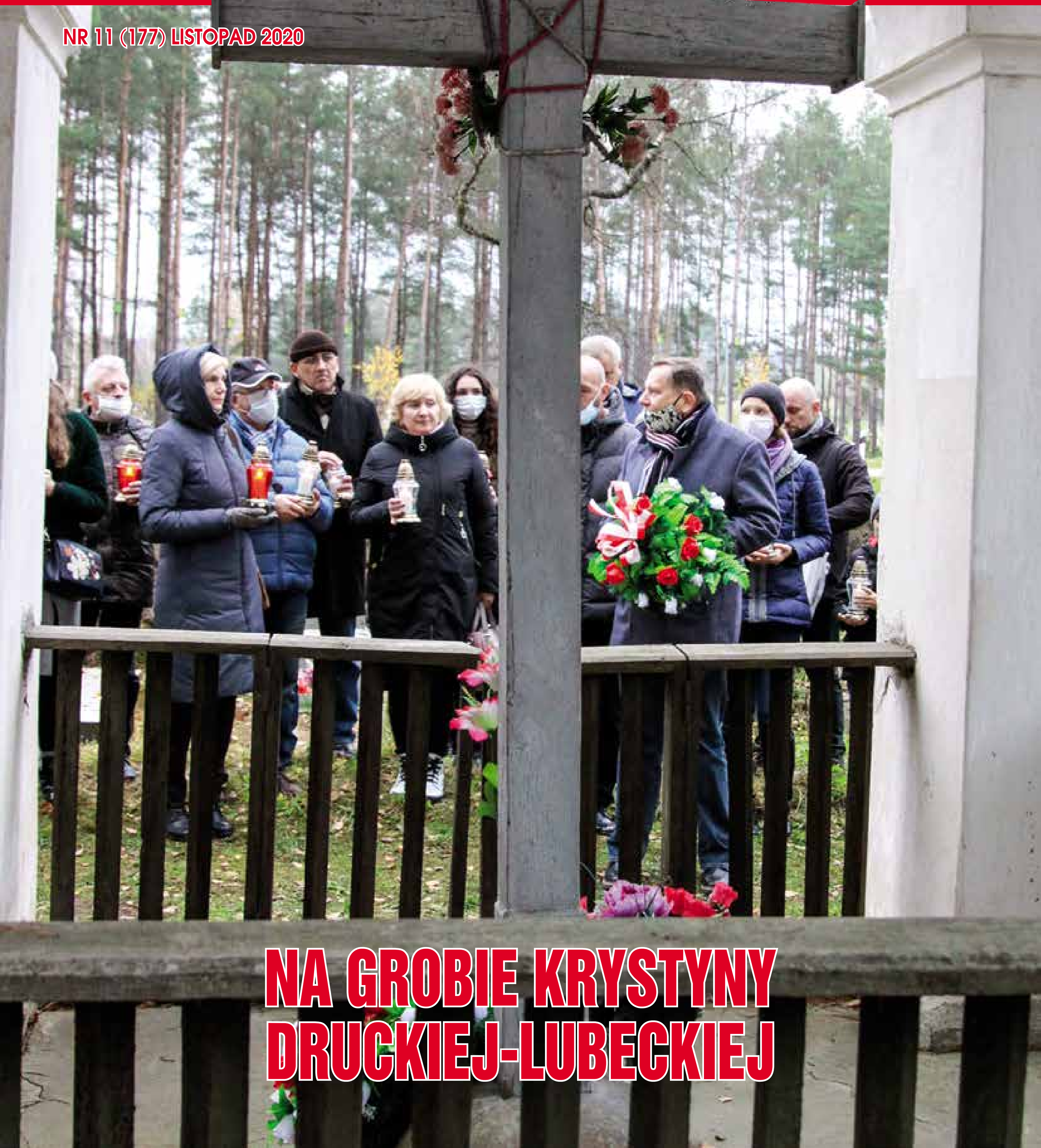
EMILIA PLATER CMENTARZE W PIŃSKU WIELKI TERROR 1937-38

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ “Związek Polaków na Białorusi” w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (177) LISTOPAD 2020



NA GROBIE KRYSTYNY DRUCKIEJ-LUBECKIEJ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (177) LISTOPAD 2020



TVN24



Andrzej Strumiłło: Stąd bliżej do ziemi ojczystej

Malarz, grafik, rzeźbiarz, fotograf, pisarz i poeta. Mieszkał i pracował w Maćkowej Rudzie, będącej miejscem spotkań ludzi kultury

10

Od ziemniaków do tajemniczej pierdutty

Ciekawym jest spojrzeć na kuchnię mieszkańców naszych ziem sprzed kilkuset lat i zobaczyć, co lubili wtedy jeść nasi przodkowie

32

Na pierwszej stronie okładki: Konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek oraz działacze ZPB na grobie Krystyny Druckiej-Lubeckiej na cmentarzu w Rakowie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Figura św. Jana Pawła II autorstwa Wasyla Martynczuka w bazylice katedralnej w Grodnie. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ* i.walus@op.pl tel.+375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*

SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Jerozolimskie 30 lok.14 00-024 Warszawa, tel.(22)628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi". Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

Archiwum: kresy24.pl/archiwum-magazynu-polskiego/

Okładka: **Magazyn Polski na uchodźstwie**

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą

Projekt „Polska Platforma Medialna na Białorusi 2020" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Memento mori



Irena Waluś
Redaktor Naczelna
„Magazynu Polskiego na uchodźstwie"

Jednym z odwiecznych marzeń człowieka jest posiadanie daru nieśmiertelności. Bohater starożytnego mitu bardzo się cieszył po jego otrzymaniu. Sądził, że uchroni go przed cierpieniem i da mu szansę spróbować wszystkich przyjemności; zwykłe życie wydawało mu się nieciekawe. Jednak po pewnym czasie zrozumiał, że w tym darze tkwi przekleństwo: wszyscy dookoła się starzeli, odchodzili ludzie, których kochał, jak i przemijał znany mu świat. Cały czas musiał konfrontować z nowym i żegnać się z tym, do czego się przyzwyczaił. Uświadomił, że śmierć ma sens, ponieważ bez niej nie ma prawdziwego życia. W nim powinny następować zmiany, bo początki nie mają sensu bez końców i odwrotnie.

Współczesny człowiek często ucieka od myślenia o sprawach ostatecznych. Tak jakby ich zaprzeczanie miało sprawić, że śmierć nie przyjdzie. Uroczystość Wszystkich Świętych i Zaduszki oraz trwająca obecnie pandemia, zbierająca swoje śmiertelne żniwo, uświadamiają nam, że łacińska sentencja *memento mori* jest aktualna jak nigdy w powojennej historii.

W XIX wieku, a nawet w pierwszej połowie XX wieku, ludzie zdawali sobie sprawę z tego, jak kruche jest życie człowieka. Z XIX-wiecznej literatury wiemy, gdy bohater chorował, brał pod uwagę najgorsze. Umierał przeważnie w domu, nawet jeśli przedtem był w szpitalu, przed śmiercią opuszczał go, żeby być w gronie rodziny, mieć czas na pożegnanie się z przyjaciółmi, sąsiadami. Obecnie chorzy przeważnie umierają w szpitalach, a ich życie sztucznie się wydłuża z użyciem sprzętu medycznego, nawet jak szans już nie ma. Można jednak inaczej. Pamiętamy, z jaką godnością i to na oczach całego świata odchodził Jan Paweł II. Godnie też się starzał, nie wstydząc się swojej starości i ułomności, bo cierpienie i choroby są wpisane w życie ludzkie.

Od ponad pół roku trwa pandemia, ale medycyna jak na razie nie zna sposobu na pokonanie choroby. Jest jeszcze więcej ofiar niż na początku epidemii. Ponad milion osób w świecie zmarło na covid-19 i fakt ten - dla społeczeństw z wysokim poziomem służby zdrowia – jest trudny do zaakceptowania. Niełatwo jest, gdy odchodzą bliscy i przyjaciele. Szczególnie zaś teraz, gdy zmarłych na covid-19 nie można godnie pożegnać, nie wszyscy mogą przyjechać na pogrzeb.

Można się dziwić, że mimo niezaprzeczalnych faktów, sporo ludzi nie chce zmieniać swoich przyzwyczajeń, żeby się chronić przed chorobą. Jest spora grupa koronasceptyków, którzy nie wierzą w epidemię, narażając na niebezpieczeństwo innych ludzi. Są także tacy, którzy nie tylko nie wierzą w istnienie choroby, ale jeszcze dodatkowo sieją panikę rozpowszechniając teorie spiskowe, mity, półprawdy, fałszywe informacje.

Listopadowe święta i pandemia skłaniają nas do refleksji, że nie tylko trzeba pamiętać o śmierci, ale także przygotować do niej zarówno mentalnie, jak też pewne sprawy w swoim życiu uporządkować. Zadajemy sobie pytanie: czy mamy bać się śmierci, a może raczej, co mamy zrobić, żeby jej się nie bać i żyć wartościowo?

Wielu wybitnych ludzi zostawiło nam swoje przemyślenia na ten temat. Ciekawą wypowiedź znajdziemy u pisarza Marka Twaina: „Strach przed śmiercią wynika z lęku przed życiem. Osoba, która żyje pełnią życia, gotowa jest umrzeć w każdej chwili". I jeszcze cytat człowieka, który żył w naszej epoce - Stevena Jobsa, ikony rewolucji informatycznej, współzałożyciela *Apple*. „Pamięć o tym, że wkrótce umrę, stanowi dla mnie najważniejszą pomoc przy dokonywaniu poważnych życiowych wyborów. Ponieważ prawie wszystko - oczekiwania otoczenia, cała duma i cały strach przed wstydem lub porażką - wszystkie te rzeczy blendą w obliczu śmierci, pozostawiając tylko to, co jest naprawdę ważne" – mówił wizjoner.

Trzeba się śpieszyć, bo nasz czas na ziemi jest ograniczony. „Jestem przekonany, że jedyną rzeczą, która dawała mi siłę, by iść ciągle naprzód, było to, że kocham to, co robię" – mówił S. Jobs. Odnaleźć swoje powołanie to najistotniejsza sprawa, im wcześniej je znajdziemy – tym więcej dobrego potrafimy zrobić.

Pewne rzeczy w życiu mogą się zdarzyć albo i nie, ale przed śmiercią nie da się uciec. Gdyby istniała nieśmiertelność, byłaby czymś nie do zniesienia. *Memento mori* nie jest przekleństwem, a zachętą do tego, by życia nie marnować na rzeczy błahe. Czy jest coś na pocieszenie? Mamy nieśmiertelną duszę, jak uczy Kościół ■



Podczas protestów na Białorusi

Strajk nie powszechny

Liderka opozycji Cichanowska przedstawiła Łukaszence ultimatum: do 25 października ma oddać władzę.

Wystawiła trzy żądania: dymisja Łukaszenki, zaprzestanie przez aparat represji przemocy, uwolnienie więźniów politycznych. Inaczej Białoruś sparaliżuje strajk generalny i demonstracje.

Minął termin ultimatum – warunki nie zostały spełnione, a protesty w dn. 25 października zakończyły się brutalnym rozpędzeniem uczestników i aresztami. 26 października rozpoczęły się protesty, do których przyłączają się kolejne uczelnie, przeważnie w Mińsku i zakłady pracy: prywatne i państwowe. Na ulicach Mińska i in. miast demonstrowali również emeryci, niepełnosprawni, lekarze, a nawet uczniowie.

– Strajk przedsiębiorstw państwowych jest dźwignią presji ekonomicznej. A strajk prywatnych firm to przejaw solidarności – stwierdziła Cichanowska. – Wspierajcie pracowników fabryk MAZ, Grodno Azot, MTZ, MZKT, Naftan, Biełaruskalij i in. Oni ryzykują swoją wolnością, abyśmy mogli osiągnąć wolność dla kraju.

Strajk nie stał się powszechny, protesty jednak nie tracą na sile.

Chaotyczne działania

Łukaszenko wprowadził zmiany w kierownictwie bloku siłowego.

Zdymisjonowani szef MSW gen. Jurij Karajew i szef Rady Bezpieczeństwa, a wcześniej szef KGB Walery Wakulczyk, odpowiedzialni za przemoc i represje wobec społeczeństwa dostali nowe zadania. Będą przedstawicielami prezydenta: pierwszy na obwód grodzieński, drugi – brzeski. To nie jest awans.

– Zostaną wysłani do bardzo niebezpiecznych i odpowiedzialnych regionów kraju – powiedział Łukaszenko. Powierzył im kontrolę nad działaniami personelu. – Całkowitą: od przewodniczącego *sielsowietu*, szefa przedsiębiorstwa po gubernatora – zaznaczył.

To kolejny przejaw słabości dyktatora, który już nie wierzy nawet swojemu najbliższemu otoczeniu. Represje tym czasem się nie zmniejszają, a raczej nasilają. Społeczeństwo jest jednak zdeterminowane do walki z reżimem.

W skrócie

Swietłana Cichanowska, Maria Kolesnikowa i Weronika Cepkało zostały nominowane do Pokojowej Nagrody Nobla 2021r.

Władze umieściły Cichanowską na międzypaństwowej liście poszukiwanych za „wezwania do obalenia lub zmiany porządku konstytucyjnego".

Prezydent Litwy podczas 75. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ swoje przemówienie zadedykował Białorusi.

Samorząd Wilna wynajął białoruskiej społeczności na 5 lat pomieszczenia przy ul. Vilniaus 20.

Różnego rodzaju represje po sierpniowych wyborach dotknęły ok. stu działaczy ZPB.

Łukaszenko zabronił uznawania w RB dyplomów uczelni zagranicznych.

W Mińsku 27 października zatrzymano 11 lekarzy z centrum kardiologicznego stojących w łańcuchu solidarności. Operacje w szpitalu zostały wstrzymane.

Hospicjum dla Dzieci im. św. Huberta w Grodnie działającemu od 13 lat odmówiono wynajęcia lokalu, co uniemożliwia jego dalszą pracę.

Najlepszy szachista, 26-letni arcymistrz Władysław Kowalow, stracił miejsce w reprezentacji Białorusi za poglądy polityczne.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



Tomasz JASTRZĘBOWSKI / REPORTER

PREMIER RP MATEUSZ MORAWIECKI

Cmentarze zamknięte

Premier RP ogłosił 30 października o nowych obostrzeniach w związku z epidemią koronawirusa.

Premier powiedział, że 31 października, 1 listopada i 2 listopada cmentarze będą zamknięte, co najbardziej zasmuciło Polaków. W związku z tym ucierpi branża kwiaciarska oraz handel zniczami. Morawiecki zapewnił, że te branże otrzymają rekompensatę. Premier apelował też o przejście na pracę zdalną wszędzie tam, gdzie to jest możliwe.

Morawiecki zwrócił się też do seniorów, by pozostali w domach przynajmniej przez najbliższe dwa tygodnie. Działa solidarnościowy korpus wsparcia seniorów, który już pomaga osobom starszym. Obecnie wyznaczono czas dla seniorów w galeriach handlowych, drogeriach i aptekach od godz. 10. do 12.

Pozostaje bez zmian nauka stacjonarna dla przedszkoli oraz klas I-III szkół podstawowych.

Protesty kobiet

Przez Polskę przelewa się fala protestów przeciw decyzji Trybunału Konstytucyjnego.

22 października br. TK orzekł, iż przepis prowadzący do przerwania ciąży, gdy badanie prenatalne wykazuje nieodwracalne uszkodzenie płodu, jest niezgodny z konstytucją, która nakazuje ochronę życia ludzkiego.

W 1993 r. osiągnięto tzw. kompromis aborcyjny. Aborcję można było dokonać w 3 przypadkach, gdy zagraża życiu lub zdrowiu kobiety, jest ciężkie i nieodwracalne upośledzenie płodu oraz gdy ciąża jest wynikiem gwałtu. Przez lata różne rządy próbowały to zaostrzyć, to zliberalizować ustawę. Jednak żadnej ze stron to się nie udało. Do teraz, kiedy rządząca partia po nieudanych próbach zaostrzenia prawa aborcyjnego, postanowiła ominąć drogę parlamentarną i posłużyć się sądowniczą.

Oburzone decyzją TK kobiety w różnych miastach wyszły na ulice. W wielu miejscach lewackie grupy pozostawiły wulgarne napisy na kościołach i pomnikach, a nawet zakłócały nabożeństwa.

W skrócie

Naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego odkryli nową skalistą egzoplanetę w Drodze Mlecznej, zbliżoną wielkością do Ziemi.

Członkowie Grupy Historyczno-Eksploracyjnej Weles, poszukujący archeologicznych precjozów, znaleźli pod Toruniem skarb z czasów potopu szwedzkiego.

Tempo wzrostu zatudnienia jest najwyższe od 2 lat. Eksport rośnie najszybciej od stycznia 2018 r.

Od 24 października wprowadzono obostrzenia w związku z pandemią. Cała Polska jest strefą czerwoną.

W RP tylko 27% zatrudnionych ma możliwość pracy zdalnej, wynika to ze struktury gospodarki opartej na sektorze przemysłowym. W krajach OECD – 40%.

Wszyscy pracownicy administracji publicznej, którzy nie muszą wykonywać pracy stacjonarnie, będą pracować zdalnie.

Od 26 października uczniowie klas IV-VIII szkół podstawowych i szkół ponadpodstawowych uczą się zdalnie.

U prezydenta RP wykryto koronawirus, choroba przechodzi bezobjawowo.

Dodatkowe szpitale do walki z covid-19 powstają w miastach wojewódzkich, w Warszawie na Stadionie Narodowym również. W Centrum EXPO XXI szpital wojskowy zbuduje wojsko.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

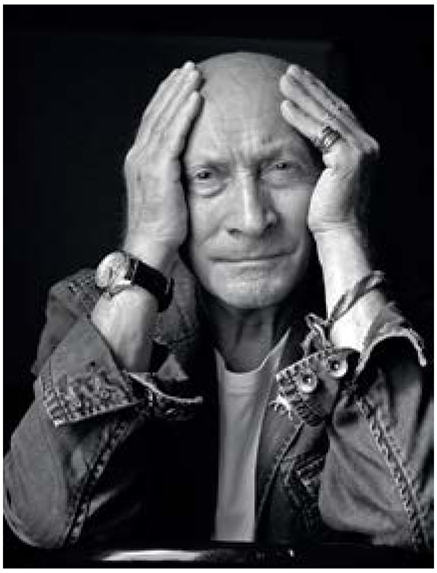
Arystokrata teatru i filmu

Zm. Wojciech Pszoniak, aktor o międzynarodowej sławie, szczególnie ceniony we Francji.

Ur. we Lwowie w 1942 r. Kojarzymy go z witalnością Moryca Welta w „Ziemi obiecanej", za którą otrzymał Złote Lwy. Najbardziej wyrazistą jego kreacją to Robespierre z „Dantona" A. Wajdy.

Zasłynął w Starym Teatrze, gdy światową sławę krakowskiej sceny tworzyły spektakle Konrada Swinarskiego i Andrzeja Wajdy. Szczególnie mocno zagrał Wierchowieńskiego w „Biesach" Dostojewskiego w inscenizacji Wajdy.

W „Ziemi obiecanej" współtworzył dynamikę filmu temperamentem, błyskotliwością, inteligencją i znajomością ludzkiej natury. W filmach Wajdy zagrał także Stańczyka w „Weselu"


Krzysztof ZUCZKOWSKI / FORUM

WOJCIECH PSZONIAK

i tytułową rolę w „Korczaku". Był wcielonym „Diabłem" u Andrzeja Żuławskiego, w „Austerii" Kawalerowicza – Josełe.

Po przeprowadzce do Warszawy w 1972 r. grał w Teatrze Narodowym i stał się filarem Teatru Powszechnego, był też m.in. gwiazdą kabaretu „Pod Egidą".

Po sukcesie „Ziemi obiecanej" dostał od francuskiego reżysera Claude'a Regy'ego propozycję zagrania w sztuce „Ludzie rozumni są na wymarciu". Wybitnie zagrał nie znając francuskiego. W Paryżu grał z Gérardem Depardieu. Do Francji przeniósł się w 1982 r.

Karel Reisz zaproponował Pszoniakowi grę w „Deep Blue Sea" w londyńskim Almeida Theatre i tu nieznajomość języka nie przeszkodziła w zagraniu roli, bo ważniejsze są inne środki wyrazu.

Po powrocie do Warszawy grał m.in. we Współczesnym. Wykładał w stołecznej Akademii Teatralnej. Wiele o sobie opowiedział Michałowi Komarowi w książce „Aktor".

Piotr Paleczny

Światowej sławy pianista i pedagog.

Ur. 10 maja 1946 r. w Rybniku. Studia pianistyczne ukończył na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie. Olbrzymi wpływ na ukształtowanie jego osobowości miały kontakty artystyczne z Arturem Rubinsteinem i Witoldem Lutosławskim.

Laureat 5 międzynarodowych konkursów pianistycznych. Jako solista występował w słynnych salach i z najbardziej renomowanymi orkiestrami świata, m.in. z *Chicago Symphony, American Symphony, Concertgebouw, Royal Philharmonic, BBC Symphony Orchestra, Yomiuri Nippon, Gewandhaus, Tonhalle Orchester Zürich, RAI, Santa Cecilia, Orquesta Sinfónica Nacional de Mexico, Orquesta Nacional de España, Orquesta Sinfónica Nacional de Argentina*.



PIOTR PALECZNY

Prowadzi kursy mistrzowskie w Bordeaux, Amsterdamie, Paryżu, Buenos Aires, Montevideo, Tokio i Lugano. Zyskał olbrzymie uznanie jako juror ponad stu wielkich międzynarodowych konkursów pianistycznych. Od 1993 r. jest dyr. artystycznym najstarszego na świecie festiwalu pianistycznego – Międzynarodowego Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach Zdroju. Od 2004 r. również dyr. artystyczny Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. I.J. Paderewskiego w Bydgoszczy.

Prowadzi klasę fortepianu na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie.

Uhonorowany m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i meksykańskim Orderem „Aguila Azteca", Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis". Za całokształt osiągnieć otrzymał „Złotego Fryderyka" (2017).

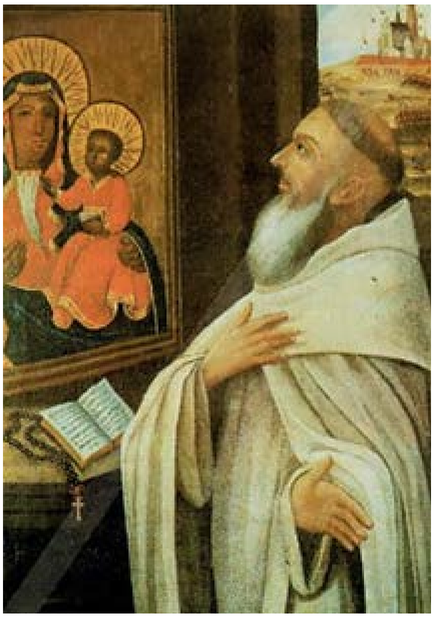
PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Potop szwedzki

18 listopada 1655 r. rozpoczęło się oblężenie twierdzy na Jasnej Górze w wojnie polsko-szwedzkiej, zwanej potopem.

Rozejm ze Szwecją, zawarty kilkanaście lat wcześniej, obowiązywał do 1661 r. Szwedzi wykorzystali słabość Rzeczypospolitej targanej wojnami z Kozakami i Moskwą. Punktem spornym pozostawały wciąż Inflanty.

Latem 1655 r. armia szwedzka wkroczyła do Rzeczypospolitej. Pierwsze miesiące były pasmem zwycięstw Szwedów. Podporządkowały się im wojewodowie poznański i kaliski, hetman Janusz Radziwiłł. Bez walki padła Warszawa. Kraków ze Stefanem Czarnieckim stawiał opór, ale skapitulował. Najeźdźcy zalali Rzeczpospolitą szybko jak potop, ale równie szybko zaczęli tracić poparcie szlachty, bo przeszli przez tereny polskie paląc, grabiąc, niszcząc i łamiąc wszelkie prawa.



Ks. Augustyn Kordecki

Pierwsi do walki stanęli chłopi i mieszczanie, dołączyła szlachta. Broniło się Podkarpacie, Zamość, Lwów, Gdańsk, Malbork.

Przeor klasztoru paulinów ks. Augustyn Kordecki na początku listopada 1655 r. przezornie uznał władzę króla Szwecji, ale jednocześnie wystąpił o wstawiennictwo do polskiego króla. Nie wierzył Szwedom i najcenniejsze rzeczy wywiózł z klasztoru, w tym cudowny obraz.

Ks. Kordecki dobrze przygotował klasztor do oblężenia. Siły polskie liczyły 160 żołnierzy, 50 puszkarzy, 20 szlachciców i 70 zakonników, a szwedzkie ok. 3200 żołnierzy. Szwedzi próbowali nakłonić przeora do poddania się, jednak on wszystkie trzy propozycje kapitulacji odrzucił. W nocy z 26 na 27 grudnia Szwedzi odstąpili od oblężonego klasztoru.

Potop szwedzki, nazywany II wojną północną, stał się konfliktem zbrojnym na skalę europejską. Udział w nim wzięli Duńczycy, Brandenburczycy, Węgrzy, Polacy, Szwedzi. Zakończył się pokojem podpisanym w Oliwie w 1660 r. Polska nie straciła terytoriów, ale siłę międzynarodową zyskała Brandenburgia, faktyczny zwycięzca wojny.

Powstanie listopadowe

Zryw narodowy przeciw Rosji rozpoczął się 29 listopada 1830 r. w Warszawie.

Noc Listopadowa stała się symbolem walki o wolność. Powstanie objęło tereny zaboru rosyjskiego, uzyskało pomoc z pozostałych zaborów. Wybuchło na fali europejskich ruchów rewolucyjnych, ale główną przyczyną była wewnętrzna sytuacja w Królestwie Polskim (łamanie konstytucji 1815, ucisk podatkowy, cenzura, represje).

Słuchacze Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie pod wodzą ppor. Piotra Wysockiego wraz z cywilami uderzyli na Belweder – rezydencję księcia Konstantego. Zamach się nie udał. Generalicja polska sprzeciwiła się powstaniu, natomiast znaczna część wojska wzięła udział w walce. Do zwycięstwa przyczynił się lud Warszawy, który zdobył Arsenał.

Mimo sukcesu nie ustanowiono rządu i władzę objęła grupa konserwatywna (m.in. F.K. Lubecki-Drucki, A.J. Czartoryski, J.G. Chłopicki, M.G. Radziwiłł).

Rosyjska ofensywa w lutym pod dow. feldmarszałka Dybicza została, po bitwach pod Stoczkiem i Wawrem, powstrzymana przez Chłopickiego na przedpolu Warszawy pod Grochowem (25.02.1831). Zwycięstwa pod Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami nie zadecydowały o sukcesie; 26 maja wojska polskie poniosły klęskę pod Ostrołęką.

8 września skapitulowała Warszawa. Większość walczącego jeszcze wojska polskiego oraz cywilne kierownictwo powstania (11 tys.) przekroczyły granicę pruską i udały się na emigrację (Wielka Emigracja). Jako ostatnie kapitulowały twierdze Modlin (9 X) i Zamość (21 X). Walki wygasły w październiku 1831 r.

Następstwem klęski było ograniczenie autonomii Królestwa Polskiego i wzmożony ucisk Polaków we wszystkich zaborach.

Przygotowała
Anna Malinowska

W kalejdoskopie wydarzeń

Mimo drugiej fali pandemii Związek Polaków na Białorusi działa, staramy się to robić elastycznie, zarówno w trybie online jak i w realu, ale ograniczając ilość uczestników. Władze nie wprowadzają ograniczeń, lecz na Białorusi ludzie sami starają się zachowywać roztropnie i dbać o swoje bezpieczeństwo.

Zajęcia w szkołach społecznych odbywają się w klasach, czyli offline, jak mówi młodzież. Nauczyciele dbają o to, żeby uczniowie byli na lekcjach w maskach lub przyłbicach, dając przykład swoim podopiecznym. To dotyczy również przedsięwzięć, które odbywają się w szkole. Także obchody święta Komisji Edukacji Narodowej, czyli Dnia Nauczyciela, w tym roku były skromniejsze i ograniczone w czasie.

Tak jak od lat odbywają się wtorkowe zebrania w Oddziale Miejskim ZPB, a 27 października odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze, na którym wybrano nowego prezesa oddziału w Grodnie Andrzeja Dziedziewicza.

Chór *Uścisk dłoni* z sukcesem uczestniczy w wielu festiwalach, działa przy Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Brześciu. W naszym fotoreportażu zdjęcie pochodzi z występu podczas konferencji poświęconej Janowi Pawłowi II, wydaje się, że sam Święty uważnie słucha wspaniałego śpiewu chóru.

IRENA WALUŚ



WYSTĘP CHÓRU *UŚCISK DŁONI* Z BRZEŚCIA PODCZAS KONFERENCJI POŚWIĘCONEJ JANOWI PAWŁOWI II



Irena Waluś

Podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego w Oddziale Miejskim ZPB w Grodnie



Irena Waluś

Nowo wybrany prezes Oddziału Miejskiego ZPB w Grodnie Andrzej Dziedziewicz



Irena Waluś

Występ uczniów „Batorówki” z okazji Dnia Nauczyciela



Irena Waluś

Lekcja języka polskiego w Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego w Grodnie

Non omnis moriar

Irena Waluś



Ks. Józef Hańczyc

Sentencja Horacego „Nie wszystek umrę" pasuje do dzieła, które pozostawił po sobie ksiądz kanonik Józef Hańczyc, proboszcz parafii Świętej Rodziny w Lidzie. Kapłan zmarł 13 października br. w wieku 60 lat z powodu covid-19.

Trudno pogodzić się z myślą, że choroba zabrała tak wspaniałego pasterza. Był energiczny i mógłby zrobić tak wiele, a planów i pomysłów zawsze miał sporo.

Prawie cała jego działalność duszpasterska była związana z Lidą. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie i otrzymaniu święceń kapłańskich w dn. 17 czerwca 1995 roku w grodzieńskiej bazylice katedralnej z rąk bp. Aleksandra Kaszkiewicza przez rok był wikariuszem w Oszmianie. W 1996 r. został proboszczem w nowo powstałej parafii pw. Świętej Rodziny w Lidzie, położonej w nowej dzielnicy miasta. Stworzył parafię od podstaw: rozpoczął od budowy kaplicy, następnie zbudował kościół. W lipcu 2010 r. odbyła się konsekracja nowej świątyni.

Praca z wiernymi wymaga dzisiaj dużej wiedzy, ks. Józef Hańczyc nieustannie dążył do jej pogłębienia, do rozwoju duchowego i intelektualnego. W 2003 roku ukończył studia z teologii małżeństwa na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, w 2007 roku – katechetyczno-pastoralne studia podyplomowe na KUL-u.

Tragiczna wieść poruszyła wszystkich, którzy znali księdza osobiście. – Śmierć ks. Hańczyca dotknęła mnie bardzo osobiście. W obliczu tego tragicznego wydarzenia mogę powiedzieć jedynie, że cieszę się, że miałem okazję go poznać. Był wielkim człowiekiem, nie tylko jako duchowny, ale również polski patriota. Bez wątpienia jego stratę odczują głęboko nie tylko mieszkańcy Lidy, którym poświęcił wiele lat swojej posługi, ale każdy, kto miał okazję go spotkać – powiedział Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie".

Zygmunt Klonowski, wydawca „Kuriera Wileńskiego" poznał ks. Józefa na jednym ze światowych zjazdów Polaków i Polonii, spotykali się też w Wilnie. Na wiadomość o jego śmierci napisał: „To wielka strata dla wszystkich Polaków na Wschodzie, bo był kapłanem, który bardzo głęboko rozumiał sens polskiej tożsamości na Białorusi czy Litwie".

Bardzo dobrze wiedział, że Polacy na naszej ziemi są przywiązani do słowa polskiego w kościele, bo sam pochodził z polskiej rodziny, dla której wartości chrześcijańskie i patriotyczne były bardzo istotne. – Księdza Józefa poznałem jeszcze jako kleryka w Grodnie. Był nie tylko niezwykłym duszpasterzem, ale i prawdziwym polskim patriotą. Na jednym ze zjazdów Polonii świata zgłosił projekt utworzenia przy każdej chętnej parafii na Białorusi duszpasterstwa polskojęzycznego na wzór Polskich Misji na Zachodzie. Zabrakło czasu… – napisał Adam Hlebowicz, dyrektor Biura Edukacji Instytutu Pamięci Narodowej.

Profesor Piotr Jaroszyński, z którym ks. Józef przyjaźnił się przez 20 lat, powiedział o nim: „Polak Matejkowski, bez odrobiny jakichś obcych nalotów".

W parafii Św. Rodziny w Lidzie kipiało życie religijne, działalność katechetyczna, funkcjonowało kilka grup religijnych, każdy mógł wybrać coś dla siebie dla pogłębienia wiary. Młodzież garnęła się do kościoła, do mszy przysługiwało ponad 60 ministrantów.

Zawsze z uśmiechem na twarzy, rozbrajającym i szczerym - takim ks. Józefa zapamiętamy - będzie nam go bardzo brakowało. Ale Jego dzieło – świątynia w Lidzie – przeżyje wieki i będzie służyć kolejnym pokoleniom wiernych... ■

Ars longa, vita brevis

Irena Waluś

Maksyma „Sztuka wieczna, życie krótkie" pasuje do życia Wasyla Martynczuka. Był artystą wszechstronnym: malarz, rzeźbiarz i twórca ceramiki artystycznej. Odszedł w dn. 23 października br. w wieku 61 lat z powodu choroby covid-19.

O tym artyście szczególnie trudno pisać w czasie przeszłym. Cenił przyjaźń, bardzo kochał życie i sztukę. Był jednym z najbardziej cenionych i utalentowanych twórców w Towarzystwie Plastyków Polskich na Białorusi. Brał udział w plenerach, wystawach zbiorowych i tematycznych TPP. Lubił obdarowywać swoimi dziełami innych ludzi.

Wasyl Martynczuk zdobył solidne wykształcenie artystyczne: ukończył szkołę artystyczną w Leningradzie, potem studiował na Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki na wydziale ceramiki artystycznej, to pomogło mu rozwinąć talent. Od dzieciństwa obcował ze sztuką: mama Wasyla jest malarką ludową o dużym talencie.

Wiele osób podziwiało Wasyla za nieustanną wenę twórczą i dużą pracowitość. Kiedyś jego małżonka powiedziała, że Wasyl nie potrafiłby żyć bez sztuki, nawet gdyby się znalazł na bezludnej wyspie, to i tam znalazłby sposób na twórczość. Prace artysty były rozpoznawalne. W Grodnie prawie co roku miał wystawę, jego wystawy były prezentowane również w Polsce, na Ukrainie, Litwie, w Rosji, Japonii, Niemczech, we Francji.



Wasyl Martynczuk

Prace Wasyla Martynczuka były pełne miłości, było w nich dużo ze świata baśni i mitów. Dawały duże pole dla wyobraźni odbiorcy. – Nie trzeba malować pejzażu, żeby przekazać np. zimę, można to zrobić przez kolor czy kształt. Przecież gdy słuchamy „Czterech pór roku" Vivaldiego, to wiemy, jak brzmi każda z nich, a to tylko dźwięki. Tak i z malarstwem – podkreślał plastyk. – Tu jest praca intelektualna dla odbiorcy, obraz powinien dawać duży wachlarz możliwości do przemyśleń, filozofowania – dzisiaj widzimy tak, jutro inaczej, dobry obraz nigdy się nie znudzi, można z nim obcować i wcale nie jest potrzebny do tego autor, żeby objaśniać, co namalował. Widz znajduje swoją głębię, włącza swoją fantazję.

Wracając do tematu o wieczności sztuki. Szczególnie długotrwała może być, gdy trafia do muzeów i świątyń. W 2014 roku Wasyl wykonał rzeźbę św. Jana Pawła II dla bazyliki katedralnej w Grodnie. Była duża uroczystość z okazji kanonizacji papieża oraz przybycia relikwii Jana Pawła II do katedry grodzieńskiej, wtedy również została poświęcona i odsłonięta figura Świętego. Dzieła sztuki w świątyniach trwają przez wieki. Podczas ostatniej wystawy plastyk zaprezentował ceramikę artystyczną, była na niej rzeźba Matki Boskiej. To świadczy o poziomie, do którego doszedł w swojej twórczości.

Zapamiętałam jeden z jego obrazów zat. „Labirynt", który otwierał wystawę malarstwa w Grodnie w 2018 r. Wydał mi się bardzo ciekawym i mającym ważne przesłanie filozoficzne. „W pewnym sensie labirynt to droga artysty, a może... każdego z nas, z której nie można już zawrócić, gdyż powrót z labiryntu wydaję się być tak samo trudny, jak dalsza podróż" – powiedział wtedy malarz. Jego zdaniem pozostaje tylko wyprawa do celu, który choć jest blisko, to droga do niego daleka. Wędrówka daje możliwość kontaktu z tym, co duchowe, nieznane i trudne do pokonania. Jest to błądzenie, narażenie się na niebezpieczeństwo, zwątpienia, ale przez to dochodzimy do większej światłości i samodoskonalenia. Do tej światłości oraz pracy nad swoim warsztatem dążył przez całe życie Artysta.

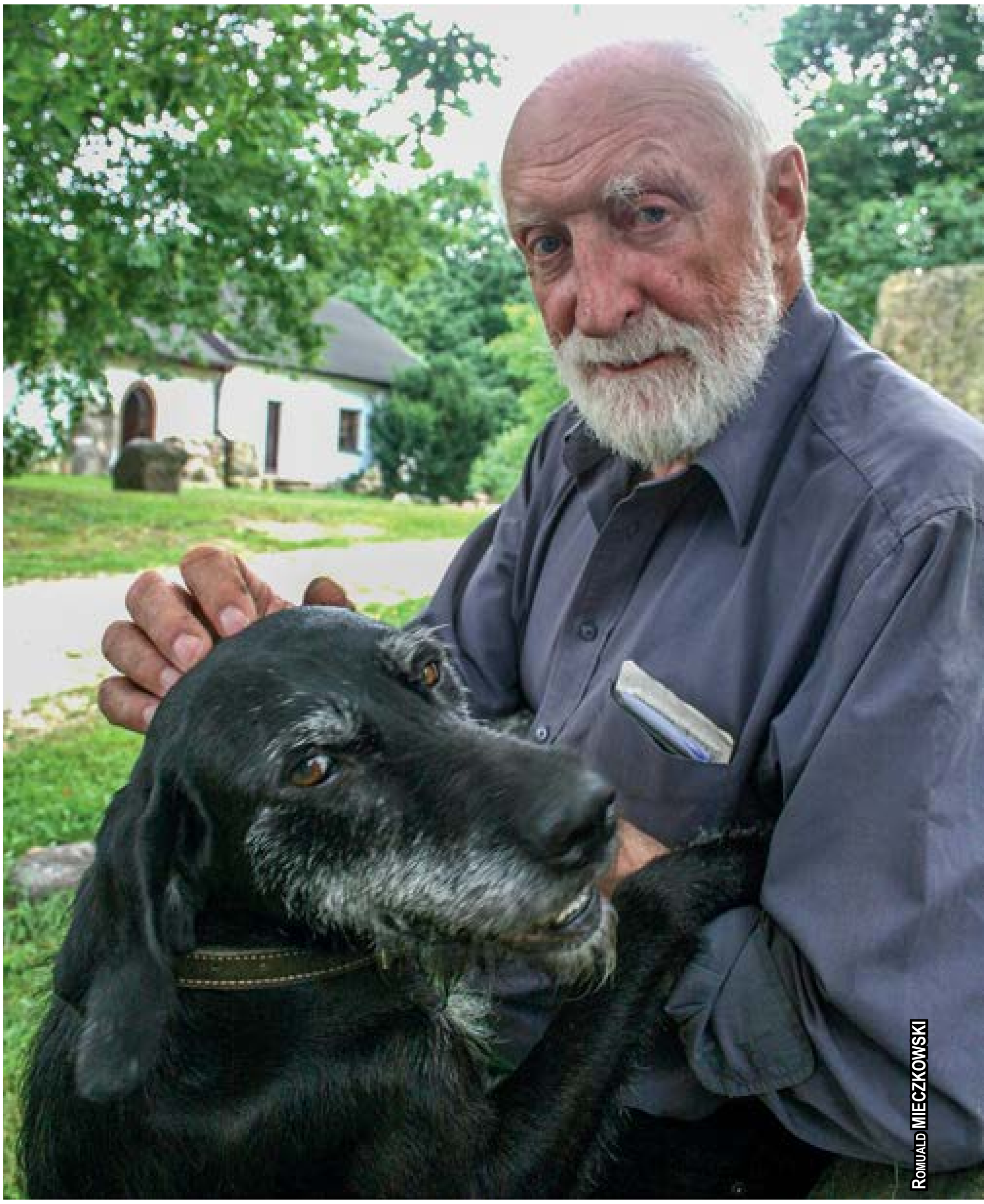
Ziemska wędrówka Wasyla Martynczuka już się skończyła... Teraz tam wysoko, dokąd mu zapewne będą towarzyszyć Aniołowie w podziękowaniu za to, że stworzył ich za życia tak wielu – będzie przebywał we wspaniałym towarzystwie innych naszych malarzy, którzy odeszli wcześniej - Stanisława Kiczki, Ryszarda Dalkiewicza, Wacława Danowskiego... ■

Andrzej Strumiłło: Stąd bliżej do ziemi ojczystej



ROMUALD MIECZKOWSKI

W jednym z listów do mnie, datowanym 27 września 1986 roku, Andrzej Strumiłło napisał, że mam zawsze otwarte drzwi do Jego domu. Dziękował za zaproszenie do Wilna i przyrzekł, że tę nadzieję „będzie hodował czule".



ROMUALD MIECZKOWSKI

ANDRZEJ STRUMIŁŁO W MAĆKOWEJ RUDZIE

Drzwi do domostwa Państwa Strumiłłów otwarte miałem zawsze. Spotkaliśmy się wielokrotnie, podejmowałem Go również nad Wilią, a i listów wymieniliśmy niemało. Jakoś przypadliśmy sobie do gustu – każdy, kto miał styczność z Artystą, wie, jak ujmującym był człowiekiem. Dzięki życzliwości organizatorów głośnych w całej Polsce Spotkań „Kultura i Środowisko", które odbywały się na Suwalszczyźnie od roku 1977, bywałem ich uczestnikiem. Czołową postacią, pełniącą także rolę gospodarza, był właśnie Profesor Strumiłło. Organizowano przy tej okazji wystawy i performance, słuchano referatów, dyskutowano na temat problemów w zakresie sztuki i środowiska, w relacjach Człowiek-Przyroda.

Niełatwa była to sprawa wyrwać się w tamtych czasach do Polski, ale organizatorom przedsięwzięcia wraz z Profesorem udawało się na te spotkania mnie od czasu do czasu ściągnąć. Po załatwieniu formalności jechałem drogą okrężną pociągiem przez Grodno do Białegostoku, stamtąd do Suwałk. Tu witał mnie Pan Andrzej, albo ktoś z Jego otoczenia. Mieszkaliśmy w Domu Pracy Twórczej, w eremach byłego klasztoru pokamedulskiego nad jeziorem Wigry.

Już na pierwszym spotkaniu zaprzyjaźniłem się z prof. Juliuszem Bardachem, którego potem odwiedzałem w Warszawie w jego mieszkaniu przy ulicy Karowej, gdzie przy nalewkach i smakołykach pani Zofii słuchałem opowieści i anegdot historycznych wybitnego znawcy Statutów Litewskich. Dziś wiem, że dzięki tym opowie-

ściom, jak też fascynacjom Ziemią Pogranicza Andrzeja Strumiłły materializował się w moich poglądach i przybierał na sile fenomen Wielkiego Księstwa Litewskiego, co przypieczętowali Czesław Miłosz i Jerzy Giedroyc, także Tadeusz Konwicki oraz inni „ostatni obywatele WKL".

Na Suwalszczyźnie poznałem wielu wybitnych artystów polskiej sztuki współczesnej, o każdym z nich mogłaby powstać oddzielna historia, poznawałem artystyczne środowiska suwalskie i podlaskie. Z niektórymi osobami zapoznał mnie Strumiłło. Pamiętam, jak jednego razu zabrał mnie na dłuższy objazd swoją terenową Toyotą do Suwalskiego Parku Narodowego. Jechaliśmy przez las i bagna, zaś Pan Andrzej cieszył się z pokonywanych przeszkód i niczym ułan na swym mechanicznym koniu zapewniał, ażebym się nie obawiał – gdybyśmy ugrzęźli, na wszelki wypadek miał „lebiodkę", czyli kołowrotek z liną. Była to bynajmniej nie jedyna taka nasza wyprawa. W jednym z listów Stach z Suwałk, czyli znany fotograf Stanisław Woś pisał: „Romek – Wigry czekają – przyjeżdżaj. Profesor Strumiłło na swojej Toyocie rusza w las, bo już czas, już czas…".

Profesor oswajał mnie i z tutejszą przyrodą, i ze swoimi innymi pasjami, był wytrawnym gawędziarzem. Obdarzał listami, na moje urodziny przesyłał nawet telegramy z życzeniami i z powszechnym w jego korespondencji „mocnym uściskiem dłoni", z czasem poznał moją rodzinę.

Tymczasem na Litwie zachodziły zmiany. W niedużej grupie, głównie kolegów, założyliśmy pierwszą po wojnie polską organizację społeczną, powstała audycja w języku polskim w Telewizji Litewskiej, którą wypadło mnie organizować, a potem przez 12 lat prowadzić, w przełomowych latach zdobywania i ugruntowywania niepodległości. 3 października 1988 roku Andrzej Strumiłło dzielił się swoimi refleksjami:



Profesor prezentuje jednego z ulubionych swoich rumaków Maćkowi Mieczkowskiemu, synowi autora. 1996 r.

„Drogi Panie Romualdzie! Można powiedzieć, że lawina budzących nadzieję wiadomości dociera do mnie. O Stowarzyszeniu Społeczno-Kulturalnym Polaków na Litwie (przekształconym później w Związek Polaków na Litwie – R.M.), audycji TV, o teatrze, o szkołach. Tyle jest do odrobienia zaniechań i krzywd wielu stron, aby dać człowiekowi jego godność i prawa. Gratuluję efektywności i życzę energii. Z doświadczenia lat i świata wiem, że wszystko zdobywa się w walce".

Z każdym przyjazdem na Suwalszczyznę wynikały jakieś konkrety. Tak się rodziła współpraca literacka polskiego środowiska wilnian, które reprezentowałem, z kolegami zza miedzy. W 1990 roku w Suwałkach ukazał się mój drugi tomik poezji pt. „Wirtuozeria grubo po północy". Tu zadzierzgnęła się tajże przyjaźń z literatami białostockimi, narodziła się stała współpraca, zaś w 1988 roku w Suwałkach dostałem pierwszą i jakże ważną dla mnie nagrodę – medal „Za odwagę w myśleniu i działaniu".

Moje kontakty w ciągu lat nie ustawały z Andrzejem Strumiłłą. Informowałem Go o odradzaniu się życia polskiego na Wileńszczyźnie. Nie szczędził słów pochwały, a kiedy powstało „Znad Wilii", w styczniu 1990 roku tak oto odniósł się do tego faktu:

„Dziękuję za „prywatną gazetę". Jest solidna. Dobra wizualnie. Poważna jako przedmiot. Wyważona rzeczowa treść. Też trochę odwagi. W tych trudnych i złożonych czasach, w jakich wypada dziś żyć Polakom na Litwie, ona potrzebna tak jak mądrość polityczna i taktyka. Inaczej widać świat z Warszawy. A inaczej z Solecznik – vide Wysocki" (ówczesny działacz prosowiecki – R.M.). A kiedy nastały u nas czasy przełomowe i 13 stycznia 1991 roku zetknęliśmy się z czołgami, były ofiary, 15 stycznia Pan Andrzej pisał:

„W tym smutnym dla Litwy dniu jestem razem z Wami w kondukcie pogrzebowym. Biedni Litwini. Gdyby nie nadzieja i wiara w sens historii, trudno byłoby im wytrzymać ten czas pośród zmowy wielkich i bezradności przyjaciół. […] Poczułem potrzebę natychmiastowej odpowiedzi. Potrzebę wynikłą z głębokiego przejęcia się

podwójnie dramatycznym losem Pana, broniącego praw Litwinów i Polaków jednocześnie. Widziałem w TV Pana Studio w Parlamencie (byłem wtedy pracownikiem Telewizji Litewskiej, w której prowadziłem audycję w języku polskim. Po przejęciu Radia i Telewizji przez Armię Czerwoną studio Redakcji Informacji, do której należałem, zainstalowano tymczasowo w otoczonym barykadami z bloków betonowych i kolczastym drutem Sejmie – R.M.) i słuchałem Pana, siedząc w ciepłym i cichym domu. Syty i bezpieczny. Wiedząc dobrze, że i o moje prawa toczy się batalia nad Wilią i Niemnem, a Pan jest na pierwszej linii. Niski pokłon dzielnej Żonie i dzieciom. Oby na wolnych ludzi wyrosły. […]

Artysta przejmował się losem Polaków na Litwie, w młodości sam bowiem zaznał upokorzenia. Listy napływały stale, jak też kartki z zapewnieniem, że Państwo Strumiłłowie myślą o nas, zaś naszych dzieci zapewniają, że jeśli przyjedziemy, i to na dłużej, „to będziemy chodzili po ścianach i suficie…". Do wielu listów były załączone rysunki, życzenia świąteczne Artysta wykonywał własnoręcznie i stanowią one graficzne dzieła sztuki. Ostatni list dotarł na Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok 2020.

Andrzej Strumiłło bywał w Wilnie nie za często. Musiała być ku temu okazja, były to wystawy, które miał nie tylko w Wilnie i Kownie, lecz również w Szawlach i Druskiennikach.

W roku 2011, kiedy stuleciu urodzin Czesława Miłosza poświęciliśmy Międzynarodowy Festiwal Poezji „Maj nad Wilią", Strumiłło był jego gościem. Nie tylko w roli poety – prócz prezentowania swojej poezji na tę okazję przygotował i wydał zestaw 12 rysunków do „Wierszy ostatnich" noblisty. Przywiózł wtedy również kolejny swój tom wierszy pt. „Ja 2". Jego książki poetyckie charakteryzuje spójność słowa i obrazu. Tak bywa, gdy doświadczony autor podejmuje się trudu scalenia swoich różnorakich umiejętności artystycznych.

Podążaliśmy śladami Miłosza na majówkę literacką nad Issą-Niewiażą w Szetejniach, z postojami w Kownie i Kiejdanach. Na jednym z nich Artysta, jako przedstawiciel pokolenia „żubrów litewskich", ujrzał drążek i pokazał na nim, co potrafi. Serce zamarło mi jako organizatorowi wyprawy, gdy Pan Andrzej wykazywał się niebywałą sprawnością fizyczną na metalowym drążku. Miał wtedy 84 lata!



Czarna Hańcza niosąca swe wody do Niemna w okolicach Maćkowej Rudy

W życiu oprócz malarstwa uprawiał rysunek i sztukę książki, scenografię, fotografował, pisał wiersze, zajmował się prawie wszystkimi dziedzinami wizualnymi, czyli – jak żartował – „rozpraszał" swoją energię twórczą, ponadto nie obca Mu była praca przy ziemi i zagrodzie, hodował konie – najczystszej krwi araby i podróżował. Jego ulubionym kolorem był czarny, jako najbardziej uniwersalny – jednocześnie dramatyczny i spokojny, zawsze klasyczny i lakonicznie powściągliwy, zawierający „potencjalnie wszystko".

W latach, gdy zacząłem częściej pokonywać trasę do Wilna, tam i z powrotem samochodem, niedaleko granicy witał mnie drogowskaz „Maćkowa Ruda". Kusił, żeby zajechać. Gospodarz zawsze miał dla mnie czas, który leciał tu szybko i nie wiadomo było, czy go więcej należało poświęcić otaczającej przyrodzie, koniom, które były Jego oczkiem w głowie, czy sztuce. Jednakże o czym byśmy nie mówili, rozmowa schodziła na Litwę, nierzadko dotyczyła Białorusi. Wtrącał wtedy rosyjskie, białoruskie, litewskie słowa i czekał na moją reakcję – wiedział bowiem, że rozumiem splot ich kontekstów. Był to rodzaj swoistego kodu, miał celne puenty, gdy chodziło o sprawy polsko-litewskie, Polaków na Wschodzie.

Dlaczego zamieszkał w Maćkowej Rudzie, położonej w otulinie Wigierskiego Parku Narodowego, którą obrał „na kwaterę" swojego życia?

Jedna z wersji, a poznałem ją z Jego ust, mówi o ucieczce z „zagęszczonej" cywilizacji, na rzecz bardziej racjonalnego spożytkowania czasu. W symbiozie z przyrodą i pracą organiczną (to zdrowie), przeznaczeniem go na twórczość i sztukę (a to duch). Po wielu podróżach, które zawdzięczał sztuce użytkowej, zajmował się bowiem opracowaniem wystroju graficz-



Romuald Mieczkowski

Ze starej chaty na pograniczu polsko-litewskim Artysta uczynił dwór w staropolskim stylu

nego polskich pawilonów handlowych, ilustrował książki, po „zderzeniu" ze sobą dwóch wielkich cywilizacji – Wschodu i Zachodu (Ameryki), dzięki pracy na stanowisku kierownika pracowni graficznej Sekretariatu Generalnego ONZ, którą zdobył drogą konkursu, postanowił zakotwiczyć się właśnie w tym miejscu, pozostając nadal pielgrzymem ducha.

Druga i ta sentymentalna wersja, pielęgnuje poczucie bliższej łączności ze swoją utraconą małą ojczyzną. „Jak wdrapię się na jakiś wyższy pagórek, to widzę po tamtej stronie granicy Litwę – wyznawał. – A i niebo tutaj podobne do tamtego i ludzie mówią podobnie. I bliżej jest do Wilna niż do Warszawy". Podkreślał z dumą, że Czarna Hańcza jest jedyną rzeką w Polsce, która swe wody niesie do Niemna, wraz z Jego myślami znad Maćkowej Rudy.

Aby jednak zamieszkać w tym pięknym, ale nieco „odludnym" miejscu, potrzebna była siła woli. Na ruinach starego domostwa zbudował nowe siedlisko – nie było deski, której „nie dotknął". Prócz dworu wzniósł kilka budynków gospodarczych, na wzniesienie kamiennego ogrodzenia spożył 40 przyczep kamieni i 20 ton cementu. Utworzył park, w którym rosną egzotyczne w naszych stronach drzewa, jak choina chińska, świerki koreańskie, korkowiec amurski. Dwanaście olbrzymich kamieni nawiązuje do różnych miejsc świata. Uwielbiał drzewa i kamienie, jako substancję pierwotną sprowadzał je z różnych części świata, a z ostatniej podróży na Litwę przywiózł kamień z fundamentów dworu Piłsudskich w Zułowie.

Nigdy nie był w sanatorium, nigdy nie miał urlopów i nigdy nie czuł się ani zmęczony, ani znudzony, gdyż mądrze zmieniał rodzaje swej działalności. Wiedział, co będzie robił jutro, pracował fizycznie. Zapewne służyło to Jego tężyźnie, Maćkowa Ruda Go „wybrała", ponieważ spełniała Jego oczekiwania, a On doceniał to miejsce, bo „we własnym łóżku to i sny śnią się własne".

W rozmowie-rzece dla „Znad Wilii" w 1991 roku opowiadał:

„Urodzony jestem w Wilnie, w Szpitalu Uniwersyteckim na Antokolu, za kościołem św. Piotra i Pawła. Potem mieszkałem przez jakiś czas w Święcianach. W jednych i drugich (również w Małych Święcianach – R.M.), a to dlatego że ojciec mój (Rafał Strumiłło-Pietraszkiewicz z Mińszczyzny – R.M.) pracował w Wileńskiej Dyrekcji Poczty i Telegrafu i w latach trzydziestych budował linie telefoniczne na całej Wileńszczyźnie. To wymagało częstych przemieszczeń. Tam, gdzie trwała budowa, musiał być mój ojciec i ją nadzorować, czy to było w kierunku na Świr, Wiszniewo, Ignalino czy do Turmont, Postaw, Łyntup… Wakacje spędzałem na nadzorze linii. To było bardzo ciekawe, bo podróżowałem razem z brygadą monterów. Pomagali miejscowi ludzie, także tak zwani wozacy. Poza tym jeździli z nami saperzy, bo dołem równolegle szła linia komunikacji wojskowej. Proszę wyobrazić sobie, co znaczy dla chłopca wędrować z namiotami wojskowymi, wieczorem rozpalać ognisko. W żarze miedziany drut połyskiwał kolorem niebiesko-fioletowym. Było to dla mnie magiczne misterium. […]

Na krótko przed wojną wyjechałem do Lidy. Zdałem tam egzamin do gimnazjum, tam mnie zastała wojna. Byłem w harcerskiej dru-



uwb.edu.pl

Spotkanie w Maćkowej Rudzie z profesorem Andrzejem Strumiłłą studentów kulturoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku z okazji 90-lecia Mistrza



goldap.org.pl

Wystawa malarska profesora Andrzeja Strumiłły pt. „PSALMY". 2019 r.

żynie obrony przeciwlotniczej. Już wtedy robiłem plakaty. Moje plakaty w 1939 roku wisiały na murach i płotach Lidy. To były ręcznie robione apele wzywające do obrony, ilustrujące jak kopać rowy […]

Ojciec podczas wojny ukrywał się na Litwie, dokąd uciekł z Lidy (furmanką ukryty słomą). Siedział w jamie po kartoflach chyba rok, ukrywał się w Santoce, potem w majątku swego brata w Oranach. Myśmy uciekli przed wywiezieniem do dziadka do Nowojelni pod Nowogródek. Pamiętam to dobrze, miałem wtedy 12 lat. Przez pewien czas chodziłem do szkoły białoruskiej w Nowojelni i rosyjskiej w Nowogródku. W 1944 ojciec jednak został wywieziony do Komi, do robót leśnych. Tam po niecałym roku umarł w wieku 46 lat. Z zesłania napisał nam, żebyśmy uciekali do Polski. Uciekajcie, ja sobie jakoś poradzę! – to były jego ostatnie słowa do nas. Wyjazd dla matki był strasznym przeżyciem, ponieważ zostawiała ojca na zesłaniu bez paczek. Dla ratowania dzieci wyruszyła jednak do Polski. Jechaliśmy wagonem towarowym z Nowogródka do Lublina."

W Polsce – jak i innym wychodźcom ze Wschodu – przebić się nie było Mu łatwo, mimo że był w czołówce studentów, z początku w Łodzi, a potem w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, nawet gdy został asystentem. Trudno było dostać się nie tylko na „salony", lecz i do grup młodych plastyków. W zrealizowanym w 2014 roku przez Fundację 93 nagraniu filmowym w serii „Z pamięci / Prywatne historie sztuki" Andrzej

Strumiłło między innymi wspominał:

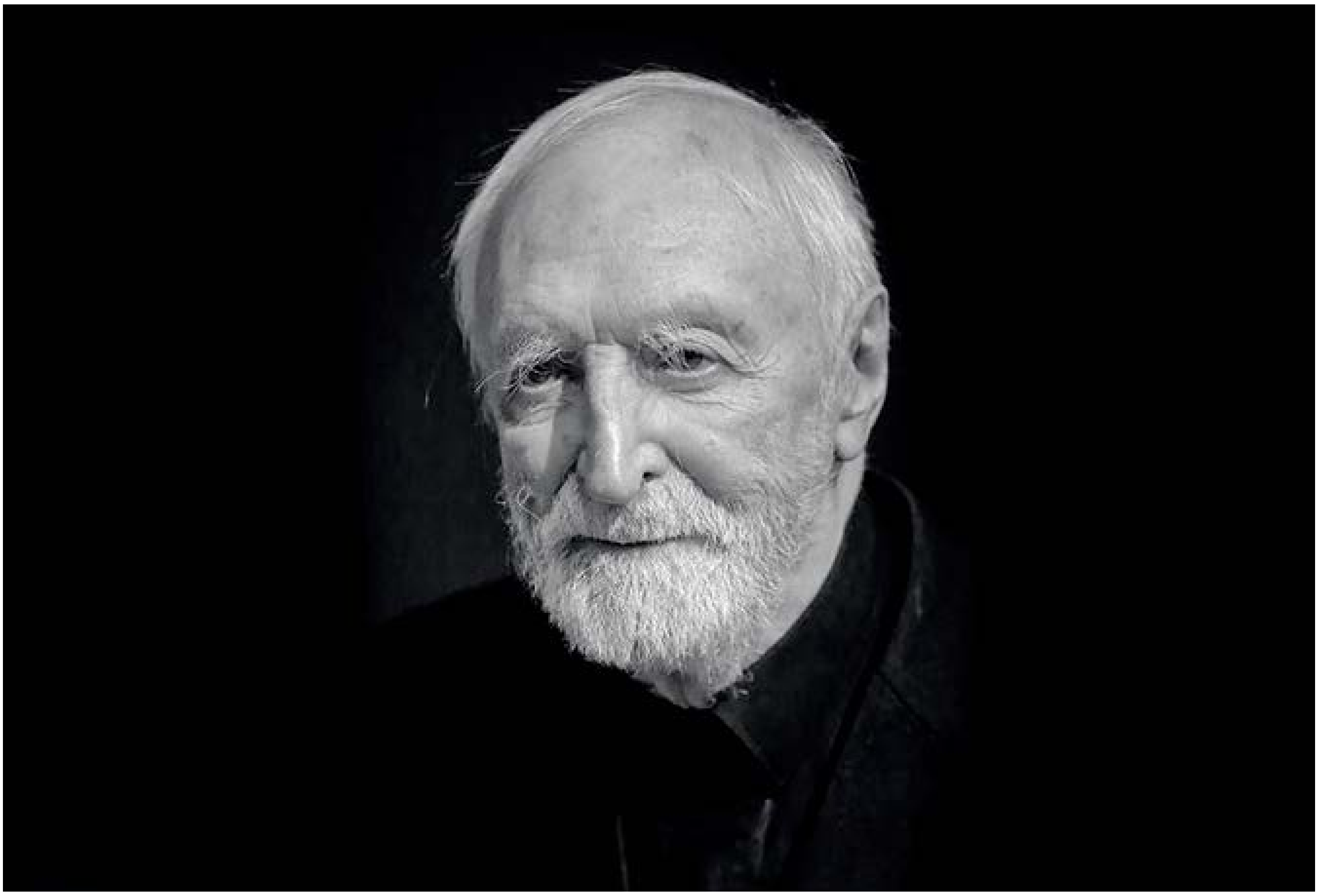
„Nie byłem w rodzinie […] plastyków krakowskich, ówcześnie ważnych w środowisku ludzi. Patrzyłem na to po Strzemińskim nawet trochę „z góry", bo oni byli mądrzy, awangardą wiedeńską czy krakowską, czy Bruno Szulcem na przykład, a ja patrzyłem na to szerzej. Nie byłem członkiem jakiejś grupy, a oni też mnie nie akceptowali. Ja byłem cham zza Buga, przyjezdny, repatriant. To była obcość w każdym środowisku, w warszawskim też, do dziś. Ale ja nie cierpię z tego powodu".

W rozmowie ze mną opisywał podobne sytuacje bardziej dosadnie, ale podkreślał, że nauczyło Go to liczyć na siebie samego, że był to hart, który się bardzo przydał w życiu. Udało się Mu zdobyć dobre wykształcenie, również pod okiem twórcy powidoków – wspomnianego Władysława Strzemińskiego, „Apostoła Awangardy" urodzonego w Mińsku, asystenta Kazimierza Malewicza w Szkole Sztuk Pięknych w Witebsku, gdzie notabene mieszkała babcia Profesora.

Los zetknął Go z niezwykłymi ludźmi – od czasów młodości znał się z Andrzejem Wajdą, w ASP w Krakowie uczył rysunku Sławomira Mrożka, miał zdolnych studentów, znanych potem artystów. W Krakowie utrzymywał więzy z wilnianinem Andrzejem Wróblewskim, którego ojciec zginął tragicznie, podobnie jak ojciec Strumiłły, obydwaj byli dotknięci przez wojnę stratą najbliższych osób. Kreatywność Artysty pozwoliła znaleźć drogę i środki do realizacji Jego planów, co znalazło ujście w bogatej i różnorodnej twórczości. Dzięki mocnemu JA i Jego ego, które karmiło ambicję bycia lepszym od dziecka. W Święcianach od razu przeszedł do drugiej klasy, potem pracowitość wynagradzała Go sukcesami, dodawała „napędu" w aktywnym smakowaniu życia.

Pozostawił po sobie bogatą spuściznę – przede wszystkim obrazy, rzeźby, unikalne dzieła sztuki, jak na przykład maskę pośmiertną Giedroycia, którą wykonał w 2000 roku Paweł Jocz, pamiątki z podróży (wiele z nich przekazał Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie), wielki księgozbiór, własne książki, kunsztowne wydawnictwa i tomy – był autorem, współautorem, bądź ilustratorem ponad 150 pozycji. W tym monumentalnego opracowania bibliofilskiego – „Księgi Wielkiego Księstwa Litewskiego", w czterech językach, w tym po białorusku, w złoconej i skórzanej oprawie.

„Wyczerpuję swój limit życia" – mawiał w ostatnim czasie. Prócz wszystkich swoich talentów Profesor miał jeden szczególny – potrafił zjednywać sobie ludzi, dzięki czemu poznawali się oni wzajemnie i wynikało z tego wiele pożytku. Maćkowa Ruda była miejscem, do którego chciało się wracać, jak i do rozmów z jej Gospodarzem ■



Agnieszka SADOWSKA / Agencja Gazeta

Mistrz Andrzej Strumiłło

Wybory w Oddziale Miejskim ZPB

Eliza Andruszkiewicz

W wielu oddziałach ZPB odbywają się obecnie zebrania sprawozdawczo-wyborcze.

Kolej na wybory przyszła w Oddziale Miejskim ZPB w Grodnie – największym oddziale, gdzie prezesem przez ostatnie cztery lata była Janina Sołowicz. 27 października br. wybrano nowego prezesa oddziału.

Do udziału w wyborach zarejestrowało się 136 osób. Janina Sołowicz złożyła sprawozdanie za okres swojej kadencji. Podkreśliła, że Oddział Miejski ZPB w Grodnie aktywnie uczestniczy w przedsięwzięciach, organizowanych przez Zarząd Główny ZPB. Przeprowadzał świąteczne i okolicznościowe spotkania. Za kadencji Janiny Sołowicz powstał taneczno-wokalny zespół „Sami swoi", który uczestniczył w wielu imprezach ZPB. Kierownictwo ZPB szczególnie ceni oddział miejski za opiekę nad cmentarzami w Grodnie i grobami polskich żołnierzy w okolicy miasta.

Sprawozdanie Sołowicz zostało z uznaniem przyjęte przez uczestników zebrania. Podczas wyłonienia kandydatów na prezesa zaproponowano dwie kandydatury: Janiny Sołowicz i Andrzeja Dziedziewicza, którzy przedstawili swoją wizję działalności oddziału.

Janina Sołowicz skoncentrowała się na kontynuowaniu sprawdzonych już form działalności. Andrzej Dziedziewicz ma dobre kontakty z organizacjami polonijnymi w świecie. „Podoba mi się, że panuje tam duch wspólnoty i rodzinna wręcz atmosfera. Warto, by i w Grodnie tak było" - podkreślił.



Irena Waluś

Podczas głosowania

Dziedziewicz dodał, że trzeba także zachować wszystko to, co już się sprawdziło w pracy oddziału.

Na zebraniu obecna była prezes ZPB Andżelika Borys, która podziękowała Janinie Sołowicz za dobrą pracę społeczną. „Zależy mi na tym, żeby organizacja się rozwijała, poszukiwała nowych form, by wasze przedsięwzięcia stawały się przykładem dla innych oddziałów – oznajmiła prezes. – Potrzebne są zmiany, ponieważ przychodzą do oddziału młodzi ludzi. Nie można działać tak, jak 20 lat temu, powinny powstać nowe inicjatywy, które będą ciekawe także dla młodych". Andżelika Borys poparła kandydaturę Andrzeja Dziedziewicza. „Wysoko cenię jego pracę, dobrze się sprawdził jako organizator wielu imprez i jako człowiek" - powiedziała prezes.

Kandydaturę Dziedziewicza poparła także prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy ZPB Halina Gawrus. - Dzięki jego pomocy mamy dobre wyniki i nieraz stawaliśmy na podium w zawodach sportowych w Nordic Walking, uczestniczyliśmy także w Igrzyskach Polonijnych – mówiła prezes UTW.

Według Statutu ZPB prezes oddziału jest wybierany w tajnym głosowaniu. Po podliczeniu głosów, komisja skrutacyjna podała wyniki głosowania: za Andrzeja Dziedziewicza zagłosowało 97 osób, za Janinę Sołowicz – 32.

Nowo wybrany prezes Oddziału Miejskiego ZPB w Grodnie ma prawo zgodnie ze Statutem Związku Polaków zaproponować uczestnikom zebrania skład nowego zarządu oddziału. Zaprosił do niego m.in. byłą prezes Janinę Sołowicz. Zebranie wybrało również Komisję Kontrolno-Rewizyjną.

Andrzej Dziedziewicz jest prezesem Białoruskiej Federacji Nordic Walking, jest mistrzem Polski w tej dyscyplinie sportowej. Jest znanym na Białorusi i w Polsce organizatorem przedsięwzięć sportowych ■

W hołdzie Janowi Pawłowi II

IRENA WALUŚ

W jubileuszowym roku 100. rocznicy urodzin Karola Wojtyły w oddziałach ZPB odbywały się różne przedsięwzięcia, niestety ograniczone pandemią. 18 października br. w Brześciu miała miejsce konferencja popularyzatorska zat. „Św. Jan Paweł II. Człowiek, który zmienił świat".

Pomysłodawcą i organizatorem wydarzenia była Teresa Puńko, prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Brześciu. Zrealizować pomysł pomogła dr Julia Chodyniuk, nauczycielka Polskiej Szkoły Społecznej im. Ignacego Domeyki, działająca przy obwodowym oddziale ZPB w Brześciu. J. Chodyniuk opracowała program konferencji i wystąpiła na niej jako moderatorka.

W obradach konferencji uczestniczyli prezes obwodowego oddziału ZPB Alina Jaroszewicz, konsul RP w Brześciu Olga Kacperczyk, rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Pińsku ks. Andrzej Ryłko.

Na uwagę zasługuje pomysł połączenia doświadczenia i wiedzy osób starszych z UTW oraz energii i pomysłów młodego pokolenia, tym bardziej, że obu tym grupom papież poświęcił sporo uwagi. Podczas spotkania został wyświetlony wideo reportaż przygotowany przez uczniów szkoły, w którym młodzież wypowiadała się o Janie Pawle II, m. in. o tym, jak ważną rolę odegrał w zmianach politycznych na świecie, o jego kontaktach z młodzieżą, co jest im bliskie w przesłaniu Świętego. Także twórcy reportażu wyszli na ulicę i zapytali przypadkowo spotkanych rówieśników o papieżu.



IRENA WALUŚ

PODCZAS KONFERENCJI. W PIERWSZYM RZĘDZIE: REKTOR WSD W PIŃSKU KS. ANDRZEJ RYŁKO, PREZES OBWODOWEGO ODDZIAŁU ZPB W BRZEŚCIU ALINA JAROSZEWICZ ORAZ KONSUL RP W BRZEŚCIU OLGA KACPERCZYK

Podczas konferencji Alina Jaroszewicz podzieliła się swoimi wspomnieniami z pielgrzymek Jana Pawła II do Polski, w których uczestniczyła wraz ze swoimi rodzicami oraz z audiencji prywatnej w Watykanie w maju 2000 roku, gdzie była wraz z uczniami szkoły. Szczególne te ostatnie spotkanie wywarło na niej ogromne wrażenie i przeżycia, nazwała je najważniejszym wydarzeniem w życiu.

Na konferencji zostały odczytane także dwa wspomnienia o spotkaniach z Janem Pawłem II i jego roli w życiu autorów, które nadesłali Cezary Nowogrodzki z Białej Podlaski oraz małżeństwo Durczoków z miejscowości położonej pomiędzy Krakowem a Wadowicami.

Temat referatu prezes UTW Teresy Puńko był związany z poglądami Jana Pawła II na jesień życia człowieka. Prezes podkreśliła, że w nauczaniu o życiu i starości człowieka papież wskazywał na godność osoby i wartość podeszłego wieku oraz na posłannictwo osób starszych, a głoszone słowa potwierdził własnym przykładem przeżywania starości.

Podczas prezentacji online Tatiana Nadołbina, kierownik Działu Literatury Zagranicznej obwodowej biblioteki w Brześciu, przedstawiła nowe książki ze zbiorów placówki o Karolu Wojtyle. W sali, gdzie odbywała się konferencja można było zapoznać się z wystawą fotograficzną o papieżu, w tym ze zdjęciami prywatnymi uczestników.

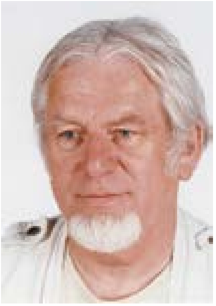
Spotkanie uświetnił występ chóru Uścisk Dłoni, który działa przy UTW, wspaniale zaśpiewał piosenki religijne, w tym ulubione pieśni papieża, jak np. „Barkę".

Podsumował spotkanie ks. rektor Andrzej Ryłko, który opowiedział o szczególnym wymiarze świętości Jana Pawła II, który nadał pobożności Maryjnej nowe tchnienie. Kult Maryjny jest głęboko zakorzeniony w polskiej tradycji. Ks. rektor podkreślił, że jako jedyny w historii papież poświęcił Maryi tyle miejsca w katechezie i w nauczaniu papieskim, w formach kultu i podczas pielgrzymek do sanktuariów Maryjnych na całym świecie. Ks. Andrzej Ryłko polecił także wracanie do książki papieża „Pamięć i tożsamość" ■



Niektóre nagrobki na cmentarzu katolickim w Pińsku są prawdziwymi dziełami sztuki

Zabytkowe cmentarze w Pińsku



Maurycy FRĄCKOWIAK



Grób rodziny Butewiczów

Los łaskawy sprawił, że znalazłem się ponownie w Pińsku. Pojechałem tam ulegając prośbie kolegi, któremu bardzo zależało na odnalezieniu grobu pochowanej tu babci ze strony ojca. Nie dość tego, przed wyjazdem na Białoruś jeden z współziomków poprosił nas, abyśmy podjęli próbę odnalezienia grobu jego dziadków.

Po przybyciu do Pińska, już następnego dnia udaliśmy się na poszukiwanie cmentarza. Dyspo-

nując mapą miasta, trafiliśmy doń bez trudu. Marsz rozpoczęliśmy wychodząc z Placu Lenina na ulicę Białowa i jej przedłużenie, którym jest ulica 1 Maja. Po przebyciu około 2 kilometrów skręciliśmy w lewo i znaleźliśmy się na ulicy Hajdarenki. Przeszliśmy tą ulicą kilkaset metrów i po prawej stronie ujrzeliśmy bramę cmentarną. Zaraz za bramą, przy głównej alei, znajduje się niewielki murowany obiekt. Mieliśmy szczęście, gdyż właśnie wtedy u jego wejścia pojawił się mężczyzna, który prawdopodobnie zawiaduje cmentarzem. Uradowany jego widokiem wdałem się w rozmowę i zapytałem, czy zachowały się księgi pochówków? W odpowiedzi usłyszałem, że niestety nie.

Od bramy w głąb cmentarza wiedzie szeroka aleja. Po jej prawej stronie znajduje się cmentarz prawosławny, zaś po lewej katolicki. Poszukiwania rozpoczęliśmy od cmentarza prawosławnego, który w znakomitej części został wypełniony pochówkami. Tu znajduje się ponad 100 grobów pochodzących sprzed 1945 r. Różnią się od współczesnych i łatwo można je „wychwycić". Większość stanowią skromne mogiły, lecz widać nagrobki, które wyszły spod dłuta utalentowanych rzemieślników. Cmentarz prawosławny zajmuje powierzchnię około 4,5 hektara. Wędrując po nim, szczęśliwym trafem, natknąłem się na grób dziadków naszego współziomka. Na nagrobku zachowały się w dobrym stanie fotografie oboje dziadków oraz epitafium w języku rosyjskim.

Cmentarz katolicki jest – moim zdaniem – ciut mniejszy i zajmuje powierzchnię około czterech hektarów. Tu niestety zachowało się niespełna 10% grobów, z czego jedynie około 5% posiada czytelne inskrypcje.

Przy lewej skrajni cmentarza katolickiego, tuż przy ogrodzeniu, znajdują się współczesne pochówki osób wierzących i niewierzących. Jest tu również jedna współczesna macewa.


Maurycy FRĄCKOWIAK

Grób Heleny Łukiny z domu Nowickiej na cmentarzu prawosławnym w Pińsku


Maurycy FRĄCKOWIAK

Pozostałości fundamentów byłej kaplicy na cmentarzu katolickim

W odróżnieniu od cmentarza prawosławnego, na cmentarzu katolickim pozostało niewiele nagrobków. Czas i ludzkie działania dokonały widocznych spustoszeń. Wnosząc z rozmiarów nekropolii i rozsianych tu i ówdzie grobów widać, że mieścił on w 1945 r. kilka tysięcy pochówków. Ustaliliśmy, że w powojennych latach cmentarz był porośnięty drzewami. Ponoć w latach 70. dokonano ich masowej wycinki i wówczas zniszczeniu uległo wiele mogił. Ubolewając nad przeszłymi losami cmentarza, dodać należy, iż to co z niego pozostało jest w miarę zadbane. Trawa wykoszona i nie ma śladów śmieci.

Na cmentarzu katolickim zachowało się kilkanaście grobów ludzi o znanych nazwiskach. Są tu groby 10 osób noszących nazwisko Skirmuntt i dwie o nazwisku Skirmunt. Bodaj najbardziej znaną osobą



Maurycy FRĄCKOWIAK

GROBY ZACNYCH MIESZKAŃCÓW TAMTYCH ZIEM

z tego rodu jest malarka i rzeźbiarka Helena Skirmuntowa oraz jej córka – publicystka Konstancja Skirmunt. Jeszcze inną znaczącą postacią jest Hortensja z Ordów Skirmunttowa, siostra słynnego Napoleona Ordy. Zachowały się dwa groby hrabiostwa Krasickich oraz grób hrabiny Genowefy Broel Plater. Tu również spoczywają obok siebie dwaj zasłużeni prałaci. Niegdyś na cmentarzu stała duża kaplica. Dziś pozostały po niej zarys fundamentów i nieczytelna tabliczka informacyjna.

Cmentarz katolicki został założony zapewne w pierwszej połowie XIX w. Na cmentarzu, najstarszymi pochówkami na jakie natrafiłem, są groby Jana Wiszniaka zmarłego w 1830 r., Pauliny Chruckiej zmarłej w 1835 r. oraz Aleksandra Butrymowicza zmarłego w 1939 r. Najpóźniejszymi zaś są groby Bronisława Salickiego z 1980 r. i Feliksa Niewary z 1978.

Prawdopodobnie w tym samym czasie powstał cmentarz prawosławny, o czym świadczą daty zgonu najstarszych jego „lokatorów”.

Rozpoczynając wędrówkę po miejscach wiecznego spoczynku zacnych rodaków, postanowiłem sfotografować wszystkie mogiły. Prawdę mówiąc, znaczącą część danych osobowych zmarłych oraz dat urodzin i zgonów zdołałem odczytać dopiero na monitorze komputera. Niestety inskrypcje na wielu pomnikach są całkowicie lub w części nieczytelne i dopiero użycie współczesnej techniki umożliwiło ich odczytanie. Nasze cmentarne perygrynacje mogły dać nieco obfitszy plon, gdybyśmy mieli ze sobą szczotkę stalową, szczotkę zmiotkę oraz białą kredę. Gdyby...

Opuszczaliśmy cmentarz w minorowych nastrojach, gdyż nie znaleźliśmy poszukiwanego grobu.

Zawsze z wielkim smutkiem opuszczam kresowe nekropolie. Porzucone przez biskich – wymiecionych wiatrem historii, znikają bezszelestnie z powierzchni i ludzkiej pamięci. Podobnie dzieje się z cmentarzem katolickim w Pińsku. Jest w znacznej części zrównany z ziemią, ale pociechę stanowi fakt, że jego pozostałości są obecnie zadbane. Nie ma tu krzaków i dziko rosnących drzew. Trawa jest koszona i nie widać śmieci. Natomiast o pomoc prosi kilkanaście nietuzinkowych, uszkodzonych nagrobków. Może ktoś pomoże?

Od Redakcji: Na portalu ZPB *znadniemna.pl* zostanie podana lista wszystkich osób pochowanych na katolickim cmentarzu w Pińsku, nazwiska których Autorowi udało się odczytać ■

Stary cme

DYMITR ZAGACKI

Pierwsza wzmianka o Drućkowszczyźnie pochodzi z roku 1876. Miasteczko znajduje się w rejonie nieświeskim obwodu mińskiego. Z tą miejscowością była związana bardzo zasłużona dla naszej ziemi rodzina Śliźniów.

Miasteczko ma niezwykłe położenie ulic, składa się z dwóch równoległych części, położonych w odległości 800 metrów jedna od drugiej i połączonych drogą asfaltową biegnącą przez pole. Stało się tak dlatego, bo do września 1939 roku jedna z tych części, a mianowicie północna, w ogóle nie istniała. W tej części znajdował się dwór Śliźniów.

W połowie XIX w. Śliźniowie zbudowali w niewielkiej odległości od dworu rodową kaplicę grobową. Z czasem na terenie wokół kaplicy pochowano innych ludzi. Dzisiaj do cmentarza prowadzi ścieżka odchodząca od drogi asfaltowej. Cmentarz składa się z dwóch części: starej i nowej. Na tej ostatniej panuje porządek, groby są zadbane. Stare zaś groby powoli niszczeją, ponieważ są pozbawione opieki, a pewne części grobów stają się łupem złomiarzy kradnących nie tylko metalowe ogrodzenia, nawet niektóre tablice z epitafiami.

Jeszcze nie tak dawno na starym cmentarzu rosły piękne wiekowe drzewa. Parę lat temu wszystkie drzewa zostały wycięte przez nowego zarządcę cmentarzy – służbę komunalną.

entarz w Drućkowszczyźnie



RUINY KAPLICY NA CMENTARZU W DRUĆKOWSZCZYŹNIE

W rezultacie takiego uporządkowania stare groby szybko porastają krzakami, przez co trudno odczytać napisy na płytach nagrobnych, które wcześniej były dobrze widoczne.

Klasycystyczna kaplica jest ulokowana w centralnej części cmentarza. Budynek ma na planie kwadrat, z dwukolumnowymi portykami po obu stronach. Po przeciwnej stronie znajdowało się osobne wejście do podziemnej krypty.

Wewnątrz kaplicy po obu stronach od ołtarza mieściły się sarkofagi z trumnami. Dziś są porozbijane. Nad sarkofagami na ścianach można zobaczyć ślady od zawieszonych wcześniej tabliczek, prawdopodobnie z nazwiskami zmarłych. Ceglana podłoga kaplicy zawaliła się otwierając widok na rozrabowaną kryptę.

Rodową kaplicę grobową zbudował Otton Ślizień, filareta, powstaniec listopadowy, przyjaciel Ignacego Domeyki i Tomasza Zana. Z pewnością tutaj w 1887 r. został i sam pochowany. W kaplicy najprawdopodobniej spoczęły także jego pierwsza żona Kazimiera oraz druga żona Ludwika, być może także ktoś z jego braci lub siostrzeńców. Dziś trudno to ustalić, ponieważ wszystkie nagrobki uległy zniszczeniu, a rodzina Śliźniów była bardzo liczna.

Jak podałem wyżej, wokół kaplicy znajdują się groby z drugiej połowy XIX – pierwszej połowy XX w. Zachował się m. in. grób



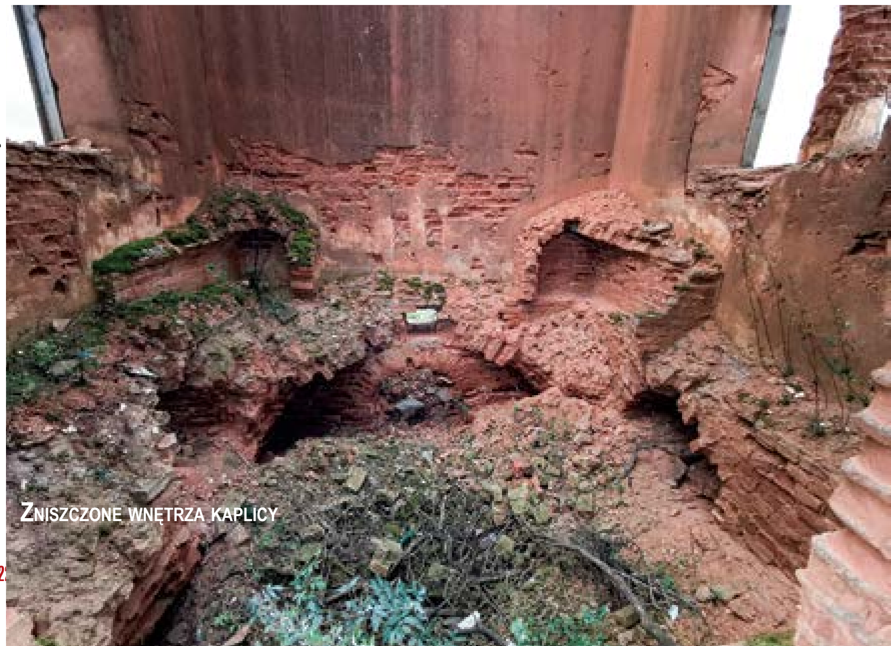
Dymitr ZAGACKI

GRÓB JANA ŚLIŹNIA, POWSTAŃCA STYCZNIOWEGO



Dymitr ZAGACKI

GRÓB STANISŁAWA PIETRASZKIEWICZA



Dymitr ZAGACKI

ZNISZCZONE WNĘTRZA KAPLICY

Władysława Śliźnia (1815-1888). Był to kapitan-lejtnant floty rosyjskiej, właściciel majątku Bartniki położonego w 15 km od Drućkowszczyzny, bohater romantycznych legend wartych osobnej opowieści. Obok znajduje się grób inżyniera-technologa Mieczysława Śliźnia (1852-1887), jednego z bratanków Ottona. Grób ma ładne artystyczne ogrodzenie z kutego żelaza.

Czytelny napis znajduje się na nagrobku Eleonory z Kunickich (1866-1917), synowej Ottona, siostry założycieli polskiego ruchu socjalistycznego Stanisława, Ryszarda i Zofii Kunickich. Został tu także pochowany, choć pochodził z centralnej Polski, jej ojciec Czesław Kunicki (1829-1909), z zawodu lekarz, powstaniec styczniowy. Jan Ślizień (1891-1912), jeden z wnuków Ottona, który zmarł młodo w wieku 22 lat. Zasługuje na uwagę ciekawa modernistyczna realizacja jego grobu.

Wokół kaplicy są nagrobki nie tylko Śliźniów, lecz także okolicznej szlachty. Są tu pochowani m. in. Andrzej i Władysław Szczukowie oraz członkowie rodziny Piekarskich. Formalnie według prawa rosyjskiego Piekarscy byli rodziną chłopską, najprawdopodobniej nie potrafili udowodnić władzom rosyjskim swego szlacheckiego pochodzenia. Józef Piekarski, którego grób znajduje się w pobliżu kaplicy, nabył u Ottona Śliźnia w 1880 r. sporą działkę ziemi w okolicach Drućkowszczyzny.

Na cmentarzu w Drućkowszczyźnie od dawna już nie płoną znicze na starych grobach. To przeważnie groby tych, bliscy których musieli opuścić swoje rodzinne strony i wyjechać do Polski. Nie zawsze jesteśmy w stanie uporządkować stare cmentarze. Pomódlmy się więc o dusze spoczywających w Drućkowszczyźnie, bo byli kiedyś „solą” tej ziemi, stanowiąc jej elitę, ich dwory były zaś ośrodkami polskości ■

Znana i nieznana Emilia Plater



Mieczysław JACKIEWICZ

Prawie we wszystkich większych miastach Polski są ulice Emilii Plater, Adam Mickiewicz poświęcił jej wiersz „Śmierć pułkownika". Iwona Kienzler, pisze, że Emilia Plater „nie wywodziła się z zamożnego domu ani wbrew temu, co pisał Mickiewicz, nie porażała urodą „nadobnego lica".

Współcześni mówili o niej, że jest „niskiej urody", „podsadkowej", jak określano wówczas kobiety niskie i korpulentne. Znający ją osobiście Ignacy Domeyko tak opisywał pannę Platerównę w swoich pamiętnikach: „blada, niepiękna, ale okrągłej, przyjemnej, sympatycznej twarzy, błękitnych oczu, kształtnej, ale nie silnej budowy; była poważną, bardziej surową niż ujmującą w obejściu się, mało mówiącą".



Portret Emilii Plater z pierwszej połowy XX w. autorstwa Ingasa Rudolfasa

Emilia Plater urodziła się w Wilnie 13 listopada 1806 roku w rodzinie Franciszka Ksawerego Platera i Anny von Mohl. Ojciec był człowiekiem rozmiłowanym w hazardzie i towarzystwie dam bezpruderyjnych. W roku 1815 między rodzicami Emilii doszło do spięcia, po którym matka opuściła wileński dom, zabierając córkę. Schronienie znalazły u krewnej matki, Izabeli Zyberk-Plater w majątku Liksna, 15 km na północny zachód od Dyneburga (Daugavpils) na prawym brzegu Dźwiny w obecnej Łotwie.

Emilia od 10. roku życia wychowywała się i pobierała nauki razem z chłopcami. Rówieśnikami i najbliższymi towarzyszami jej zabaw byli dwaj kuzyni – starszy od niej o rok Ludwik i młodszy o tyleż Kazimierz. Dużo czytała, wielkie wrażenie wywarła na niej historia Joanny d'Arc, która obok Tadeusza Kościuszki i greckiej



Najsłynniejsza z „listopadowych" Polek - Emilia Plater



Obraz Wojciecha Kossaka pt. „Emilia Plater w potyczce pod Szawlami"

bohaterki Boboliny była jej ideałem. Profesor Stefan Kieniewicz pisze, że „egzaltowała się historią narodową, wzorami księżniczki Wandy i „Grażyny" Mickiewicza. Jeden z pamiętnikarzy twierdzi, że, oddała się duszą ludowi białoruskiemu, badała jego biedę i współczuła jej…zbierała i śpiewała jego piosenki, płaciła hojnie za ich dostarczenie i próbowała pióra w ich naśladowaniu".

Świetnie jeździła konno, pasjonowała się też typowo męskimi zajęciami, do których należały: strzelanie do celu, fechtowanie czy polowania. Zapewne te zainteresowania wykształciły się u niej w dzieciństwie, kiedy towarzyszami jej zabaw byli wspomniani kuzyni.

W roku 1823 roku dłuższy czas przebywała w Dusiatach (Dusėtos) u ciotki Apolinary, z której synami Cezarym i Władysławem bardzo interesowała się życiem chłopów. W latach 1824-1829 Emilia dużo podróżowała zarówno po Inflantach, jak i po Litwie i terenach obecnej Białorusi. Odbyła również dłuższą, a ostatnią przed powstaniem, podróż do Warszawy, Częstochowy i Krakowa, zwiedziła pole bitwy pod Raszynem, Ojców i Puławy.

Jako kobieta spodobała się pewnemu Rosjaninowi, inżynierowi budującemu warownię u jej krewnych Platerów w Krasławiu. Wspomniana Iwona Kienzler pisze, że Rosjanin „dostał jednak kosza – ponoć Emilia nie chciała wychodzić za mąż za członka narodu ciemiężonego jej ojczysty kraj. Według niektórych źródeł panna była zakochana w kimś innym – kapitanie inżynierii baronie Dal-Iwing, ale nie wiemy nic ani o obiekcie uczuć Emilii, ani o tym czy odwzajemniał on jej afekt. W każdym razie Platerówna nigdy nie stanęła na ślubnym kobiercu".

W roku 1830 zmarła jej matka. Jej śmierć była dla Emilii ciężkim przeżyciem. Kiedy chciała odnowić kontakty z ojcem, który zdążył już założyć nową rodzinę, okazało się, że ten nie chce jej znać… Pozostała sama.

29 listopada 1830 r. w Warszawie wybuchło powstanie listopadowe. W grudniu wieść o tym dotarła z Warszawy do Wilna i zapaliła do boju Litwę i Żmudź. Na początku 1831 roku Emilia ścięła po męsku włosy, kazała uszyć dla siebie i swojej przyjaciółki, Marii Prószyńskiej, męski strój i razem z nią przyłączyła się do powstania.

Iwona Kienzler w książce „Kobiety wojowniczki" pisze, że Emilia Platerówna i Maria Prószyńska nie były jedyne. „W szeregi powstańców wstąpiło też kilkanaście dziewcząt, ale tylko ona, Emilia, zyskała niewątpliwą sławę i wstąpiła do panteonu narodowych bohaterów. Zachował się dokument, sporządzony własnoręcznie przez pannę Plater i przeznczony dla jej opiekunki, Bogumiły Platerowej, w którym zapewniała, że nikt nie namawiał jej aż „do kroku przedsięwziętego" i że podjęła go „karmiąc od lat dziecinnych tę myśl, że kiedyś na wojnę pójdę". I to jest właściwie wszystko, co możemy powiedzieć z całą pewnością o jej udziale w powstańczych zmaganiach. Wiemy też, że chciała się dostać przed oblicze członków komitetu kierującego powstaniem na Litwie, usytuowanego w Wilnie,

zapewne po to, by przedstawić im opracowany przez siebie plan zdobycia twierdzy w Dyneburgu".

Jako kobieta nie została jednak dopuszczona do narad komitetu kierującego w Wilnie. Podjęła sama plan zdobycia Dyneburga. W toku przygotowań porozumiała się ze swoimi dwoma krewnymi z miejscowej szkoły podchorążych (braćmi stryjecznymi Lucjanem i Ferdynandem Platerami), którzy przyrzekli, że elewowie chwycą za broń i uderzą na załogę fortecy, gdy powstańcy zbliżą się do Dyneburga. Oczywiście z planu tego nic nie wyszło, ale 29 marca 1831 roku po nabożeństwie w Dusiatach Emilia Plater, odziana w męski strój i z szablą w dłoni, miała podobno agitować miejscowych, by przystąpili do powstania. 4 kwietnia zaś podpisała w Jeziorosach (Zarasai) akt powstania powiatowego.

Sformowany przez nią oddział partyzancki liczył 280 strzelców, kilkuset chłopów kosynierów i 60 kawalerzystów. Wraz z oddziałem rozpoczęła marsz w kierunku Dyneburga, po drodze do oddziału dołączali wciąż ochotnicy. 30 marca 1831 roku wraz ze swym hufcem zajęła miasteczko Daugiele (Daugaliai). 2 kwietnia jej oddział stoczył zwycięską potyczkę i zniósł kompanię piechoty rosyjskiej pod Ucianą (Utena). 4 kwietnia uderzyła na jedną z kolumn korpusu generała lejtnanta Fiodora Karłowicza Szyrmana, która zmierzała w rejon koncentracji głównych sił rosyjskich w Dyneburgu. Oddział Emilii Plater opanował Jeziorosy, gdzie zdążono wpisać do akt grodzkich akt powstania. Zaskoczenie Dyneburga nie powiodło się powstańcom, młodzi zrewoltowani podchorążowie zostali wysłani do obozu gen. Iwana Dybicza (Hans Karl Friedrich Anton von Diebitsch). Wobec pogarszającego się położenia militarnego Emilia zrezygnowała ostatecznie z ataku na Dyneburg. Warto tu wspomnieć, że prof. Stefan Kieniewicz w Polskim Słowniku Biograficznym napisał, że te zwycięstwa „nie zdają się potwierdzone".



Pomnik Emilii Plater w Kopciowie na Litwie

Emilia dzieliła z podkomendnymi wszystkie trudy walki partyzanckiej, zyskała sobie wkrótce ich miłość i uznanie, chociaż w świecie salonów nie szczędzono jej złośliwych uwag i zarzutów niemoralności. W zaciętych walkach, stoczonych z gen. Fiodorem Szyrmanem pod Ucianą i Onikształami oddział Emilii poniósł znaczne straty w zabitych i rannych, uległ rozproszeniu. Resztę Emilia Plater przyłączyła do oddziału Cezarego Platera.

W zaistniałej sytuacji 30 kwietnia przyłączyła się do oddziału Karola Załuskiego, rozłożonego obozem pod Poniewieżem (Panevėžys). Wstąpiła do oddziału wolnych strzelców wiłkomierskich. Pod komendą Załuskiego wzięła udział 4 maja w niepomyślnie zakończonej potyczce pod Prestowianami koło Radziwiliszek. Po porażce wolni strzelcy udali się do swojego powiatu i 17 maja zajęli Wiłkomierz (Ukmergė). Tu Emilia spotkała się z Marią Raszanowiczówną, która stała się odtąd jej nieodłączną towarzyszką. „Z niektórych świadectw wynika, pisze S. Kieniewicz, że partyzanci miewali z Platerówną kłopoty, ponieważ trzeba było ją osłaniać i ratować, ilekroć zemdlała lub spadła z konia".

Kiedy rozbita partia Załuskiego podzieliła się na mniejsze grupy, Emilia razem z Marią Raszanowiczówną trafiła do strzelców wiłkomirskich i wraz z Konstantym Parczewskim znalazła się w potyczce pod Mejszagołą niedaleko Wilna. W majątku Gabrielów koło Bejsagoły 5 czerwca 1831 roku była świadkiem spotkania kilku partii litewskich z zagonem kawaleryjskim przybyłym z Królestwa Polskiego pod dowództwem gen. Dezyderego Chłapowskiego. „Generał, pisze Kieniewicz, odnotował w swoim diariuszu wzmiankę o oddziale „panny P", skąd jednak trudno wnosić, czy i jak długo naprawdę dowodziła ona jakimś oddziałem. Chłapowski grzecznie doradzał jej powrót do domu, ale w końcu mianował ją honorowym (jak się zdaje dowódcą 1 kompanii 25. pułku piechoty liniowej właśnie formowanego na Litwie). Dowódca tego pułku major Stanisław Macewicz uchodził za jej „platonicznego adoratora".



Grób Emilii Plater w Kopciowie

Następnie przez dwa tygodnie Emilia Plater wchodziła w skład załogi Kowna, gdzie wydano na jej cześć bal w mieszkaniu Karoliny Kowalskiej, niedawniej przyjaciółki Adama Mickiewicza.

Po klęsce Antoniego Giełguda w Ponarach pod Wilnem nastąpiła ucieczka powstańców z Kowna na Rosienie (Raseiniai). Niektóre źródła podają, że Emilia Plater na czele swojej kompanii 25 czerwca zdobyła Rosienie, ubezpieczając tym samym flankę całej operacji. Reorganizowane resztki 25. pułku, eskortujące wozy z zaopatrzeniem dla armii gen. Antoniego Giełguda wpadły następnie w zasadzkę pod Szawlami (Šiauliai) i tylko cudem uniknęły rozbicia. Emilia wykazać miała się tam szczególnym męstwem i odwagą. 9 lipca, na naradzie wojennej w Kurszanach, postanowiono podzielić siły polskie na 3 korpusy. Emilia Plater znalazła się pod dowództwem gen. Dezyderego Chłapowskiego.

Kiedy ten ostatni postanowił złożyć broń i przekroczyć granicę Prus Wschodnich oświadczyła: „Lepiej byłoby umrzeć, niż skończyć takim upokorzeniem". W celu kontynuowania walki postanowiła wraz z Marią Raszanowiczówną i kuzynem Cezarym Platerem przedostać się do Warszawy.

Przez dziesięć dni w przebraniu chłopskim Platerówna i jej towarzysze szli do Królestwa, ukrywając się po lasach, prowadzeni przez wieśniaka Żmudzina. Trudy wędrówki – zmęczenie, głód, bezsenność – okazały się jednak ponad siły fizyczne Emilii. Paliła ją gorączka, zemdloną z wyczerpania Cezary i Maria zanieśli do wiejskiej chaty już w pobliżu Kopciowa. Cezary Plater udał się w dalszą drogę do Warszawy. Emilia i Maria znalazły schronienie w gościnnym dworze Justianowie (dwór został spalony w 1948 r. – nie istnieje) Ignacego Abłamowicza (1787-1848) polskiego fizyka, profesora Uniwersytetu Wileńskiego. Emilię leczono tam i ukrywano jako bonę pod nazwiskiem Korawińskiej. Mimo troskliwej opieki, którą została otoczona, Emilia Plater po przyjęciu sakramentów zmarła w Justianowie 23 grudnia 1831 roku. Zwłoki jej zostały przewiezione do Kopciowa w dobrach Abłamowiczów i pod nazwiskiem Zielińska pochowane na miejscowym cmentarzu. Dopiero kilkanaście lat później postawiono krzyż i na nim umieszczono jej prawdziwe nazwisko. Obecny nagrobek pochodzi z końca XIX lub początku XX w. W 1999 r. na placu przed kościołem Litwini odsłonili pomnik Emilii Plater dłuta Antanasa Ambrulevičiusa.

W długim liście z 30 listopada 1831 roku adresowanym do jednej z ciotek Emilia pożegnała się z bliskimi i rodziną. Ruchomości jej zostały skonfiskowane przez rząd rosyjski. Wieść o jej romantycznych przygodach rozniosła prasa warszawska i poznańska. W marcu 1832 roku powstał niezmiernie popularny wiersz Adama Mickiewicza „Śmierć pułkownika", gdzie Emilia Plater została wystylizowana na idealnego wodza, ubóstwianego przez lud i przez żołnierzy. „W Paryżu, pisze S. Kieniewicz, w Cirque Franconi ukazywano ją w spektaklu „Les Polonais en 1831", niby nową Joannę d'Arc. Dalszą legendę wylansowali jej stryjeczni bracia: Cezary i Władysław Platerowie. Józef Straszewicz ogłosił trzy kolejne wersje jej francuskiej biografii. Poświęcali jej wiersze Francuzi, Niemcy, Włosi, Anglicy i Węgrzy – z rodaków obok Mickiewicza, Konstanty Gaszyński i Antoni Edward Odyniec. Szeroko rozpowszechniona litografia. F. de Villaina według Deveria spopularyzowała konwencjonalną sylwetkę delikatnej, szlachetnej „dziewicy".

Emilia Plater weszła na trwałe do panteonu bohaterów niepodległościowych. W XX wieku Wojciech Kossak poświęcił jej obraz „Emilia Plater w walce z Kozakami", Wacław Gąsiorowski – powieść w 1908 roku, zaś Tadeusz Kończyński – dramat w 3 aktach z epilogiem w 1931 roku. W latach międzywojennych 22. Pułk Piechoty w Siedlcach nazwano imieniem Emilii Plater, jej podobizna znalazła się na banknotach dwudziestozłotowych, nie tylko Banku Polskiego, ale i Banku Emisyjnego Generalnej Guberni. Obrał ją za patronkę I Samodzielny Batalion Kobiecy I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki Ludowego Wojska Polskiego ■



Ciężka praca więźniów GUŁAG-u w nieludzkich warunkach

„Wielka czystka" stalinowska



Jerzy WASZKIEWICZ

Początek artykułu w nr. 10/2020

Zgromadzenie Parlamentarne OBWE uchwaliło w 2009 roku rezolucję ustanawiającą dzień 23 sierpnia ogólnoeuropejskim Dniem Pamięci Ofiar Stalinizmu i Nazizmu. Datę wybrano nieprzypadkowo, ponieważ tego dnia w 1939 roku w Moskwie został podpisany pakt Hitler-Stalin, znany pod nazwą Ribbentrop-Mołotow, od nazwisk ówczesnych ministrów spraw zagranicznych Niemiec i ZSRR.

Terror 1937-1938

W miarę nasilania się represji wzrastała też powszechna psychoza związana z wyszukiwaniem wrogów, którzy nie byli dokładnie określeni. Zamiar „wykorzenienia zdrajców" Stalin nagłaśniał niejednokrotnie, aż 2 lipca 1937 roku Politbiuro KC WKP(b) podjęło decyzję o rozpoczęciu masowego terroru. Represjonowanych podzielono na dwie kategorie – podlegających natychmiastowemu rozstrzelaniu i karanych pozbawieniem wolności terminem od 8 do 10 lat. Rodziny ofiar represji też mogły być aresztowane i zesłane. Wynikać to mogło z pewnej tradycji rosyjskiej, której wybitnym przedstawicielem był car Iwan Groźny, bezlitośnie rozprawiający się z bojarami i ich rodzinami, a nawet domownikami, uważanymi przez niego za potencjalnych wrogów osobistych. W ZSRR członków rodzin represjonowanych deportowano lub umieszczano w specjalnych obozach „dla członków rodzin zdrajców ojczyzny"; nieletnie dzieci zaś kierowano do specjalnych domów dziecka, a stamtąd, po osiągnięciu pełnoletniości, do łagrów.

Początkowo na Białorusi planowano rozstrzelanie 3000 i deportowanie 9800 osób, lecz pod koniec stycznia 1938 roku Politbiuro WKP(b) zaakceptowało propozycję NKWD przewidującą dodatkową liczbę podlegających represjom. Zaplanowaną operację rozpoczęto od masowych aresztowań i fingowania „kontrrewolucyjnych spraw". Sens tych akcji polegał m. in. na tworzeniu fikcyjnych organizacji kontrrewolucyjnych, w tym też wymyślonej przez NKWD „Polskiej Organizacji Wojskowej", z oskarżenia o przynależność do której w latach 1934-1938 aresztowano dziesiątki tysięcy



JEDNĄ Z NAJSTRASZNIEJSZYCH RZECZY BYŁO ZABIERANIE DZIECI MATKOM



CZŁONEK „RASTRELNOJ KOMANDY" NKWD WYKONUJE SWOJĄ „PRACĘ"

Polaków i Białorusinów. W powiecie orszańskim 96% oskarżonych stracono w „trybie pozasądowym", rozstrzeliwując ponad 1800 osób, w tym z oskarżenia o szpiegostwo na rzecz Polski 1046 osób. Ogółem od lipca 1937 do listopada 1938 roku NKWD Białorusi aresztowało nie mniej niż 54845 osób, z których co najmniej 27391 rozstrzelano.

W społeczeństwie zapanowała atmosfera powszechnej podejrzliwości. Nikt nie był pewny jutrzejszego dnia. Wychwytywani z codziennego życia i łona rodziny ludzie nagle znikali, z reguły na zawsze. Zaistniała sytuacja, w której podejrzaną wydawała się każda aktywność społeczna i polityczna, rzetelna praca, wszystko, co w jakimś stopniu wyróżniało człowieka, zwracało na niego uwagę. Szarzyzna, przeciętność, nijakość jawiły się jedyną gwarancją ocalenia. Na pierwszy rzut oka działania władz zdawały się być pozbawione logiki i sensu, jako że nie wiedziano jeszcze o stosowanych kryteriach doboru ofiar, które namierzano za pomocą danych ankietowych. Podstawą do rozstrzelania lub skierowania do obozu koncentracyjnego mogła być np. „podejrzana przynależność narodowa" (Polacy, Niemcy, Litwini, Łotysze i in). Po otrzymaniu rozkazu z Moskwy w terenie sporządzano listy, według których później aresztowano i rozstrzeliwano. Kierownictwo sowieckie uważało, że największy efekt pacyfikacyjny osiąga się wówczas, kiedy aresztuje się i rozstrzeliwuje pewne grupy społecznej, niejako pokazowo. Wtedy reszta ludności traci wolę sprzeciwu i szybko się staje uległą. Przy takim założeniu wcale nie jest ważne, kogo się represjonuje, tym bardziej, że prawie wszyscy nie są niczemu winni.

Komuniści stale zwiększali tzw. limity aresztowań. Jeden z kierowników NKWD BSRR w następujący sposób instruował swych funkcjonariuszy: „Powinniście starać się dorównać stachanowcom w produkcji, nie tylko wykonując normę zdemaskowania jednej osoby na dobę, lecz dawać więcej, żeby nie za darmo dostawać państwowe pieniądze". Przerażającą była atmosfera, w której zapadały wyroki. Jeden z białoruskich milicjantów stał się mimowolnym świadkiem tego procederu. Zaszokowała go absolutna obojętność „sędziów" podczas podejmowania tak żywotnych dla więźniów decyzji, jak gdyby chodziło o błahe, nic nieznaczące drobnostki. „Po bokach przewodniczącego siedzieli członkowie «trójki». Wszyscy trzej palili, pogadując o czymś nie mającym żadnego związku z tym, co oni w tej chwili robią. (…) Przewodniczący jął brać akta i, nie przerywając rozmowy ze swymi kolegami, zaczął, nie czytając treści przyszykowanych zawczasu dokumentów, notować w kącikach ołówkiem krótkie rezolucje, szybko przekładając akta na bok: „R" [rozstrzelanie], «10» [dziesięć lat łagrów], „10", „R", „R" itd. Wszystko to odbyło się bardzo prędko, dosłownie w ciągu kilku minut… (…) Członkowie „trójki" odnosili się do wykonania swej złowieszczej misji jak do codziennej, obojętnie. Jak gdyby rozwiązywali jakieś zupełnie nieistotne sprawy! (…) zupełnie zapominając o wartości ludzkiego życia…".

Tortury

W 1936 roku na Białorusi wytworzono pierwsze tajne instrukcje dotyczące możliwości stosowania tortur, a na początku następnego roku NKWD otrzymało na to oficjalną zgodę KC WKP(b). Cała sprawa wyszła na jaw kilka lat później, przy innej okazji. Kiedy w 1939 roku fala masowych aresztowań zaczęła opadać i gdy przewodniczący niektórych lokalnych organów partyjnych poczęli zarzucać funkcjonariuszom NKWD, stosowanie wobec aresztowanych środków „oddziaływania fizycznego”, Stalin 10 stycznia 1939 roku wysłał szyfrowany telegram do sekretarzy terenowych komitetów partyjnych, ludowych komisarzy spraw wewnętrznych republik oraz szefów organów NKWD. Tekst tej depeszy głosił m. in.: „KC WKP(b) wyjaśnia, iż stosowanie oddziaływania fizycznego w praktyce NKWD zostało dopuszczone od 1937 roku za zgodą KC WKP(b)”, jako „słuszna i celowa metoda”.

Dokumenty archiwalne zawierają świadectwa ofiar tych potwornych praktyk. Zaoszczędzimy Czytelnikom wyliczania zadawanych bolesnych i upokarzających męczarni. Wspomnimy tylko o najbardziej charakterystycznych, datowanych latami 1938-1939. W NKWD BSRR do bicia używano gumowych szlauchów, skrętek z przewodów elektrycznych i kijów. Mężczyzn bito po narządach płciowych. W mohylewskim więzieniu przetrzymywano w wilgotnej celi przez wiele dni, a następnie przenoszono do karceru – kamiennego lochu bez dopływu świeżego powietrza, gdzie męczono przez następne cztery miesiące.

W piwnicach siedziby NKWD w Homlu urządzono specjalne cele, gdzie w wąskich pomieszczeniach jednoosobowych, bez okien i wentylacji, umieszczano po dwadzieścia i więcej osób. W mocno ogrzewanych piecem lochach przez całą dobę paliło się światło.



NKWD stosowało straszne tortury jako „słuszną i celową metodę”

Ludzi trzymano tam tak długo, aż zaczynali składać wymagane przez śledczych zeznania. W Mohylewie zaś aresztowanego umieszczano w celi z niską temperaturą i cementową podłogą zalaną wodą. W mińskim areszcie z kolei organizowano „łaźnie”. Więźnia wsadzano do niewielkiego pomieszczenia, dokąd napędzano parę. Po takiej parówce ledwie dyszący ludzie składali wymagane przez oprawców zeznania. W tejże katowni stosowano tak zwane „ćwiczenie brygadowe”, gdy w biciu więźnia udział brało kilku śledczych. „Brygada” biła jednocześnie i na różne sposoby. Jeden wyrywał włosy, drugi ściskał gardło, trzeci pluł w twarz, pozostali tłukli pięściami i kopali w głowę, pierś, brzuch.

Na przełomie lat 1937–1938 dodatkowo do już wypróbowanych metod wynaleziono nową – „wystanie się” lub „stójkę”, później szeroko rozpowszechnioną. Oskarżonych spędzano do jednego pokoju, wszystkich ustawiano twarzą do ściany i przez kilka dni nie zezwalano siadać i spać dopóki nie zaczynali „zeznawać”. Podczas śledztwa w wewnętrznych więzieniach NKWD BSRR zginęło wówczas ponad 1000 więźniów. W więzieniu NKWD, zwanym „amerykanką”, już skazanych na śmierć przesłuchiwano z zastosowaniem szczególnie wyrafinowanych tortur. Enkawudziści mińskiego działu operacyjnego przed wykonaniem wyroku w bestialski sposób zbijali takich skazanych, nieraz do utraty przytomności, tłukąc ich drągami i okładając gumowymi pałami, po czym wykonywali karę.

Wymyślne tortury i pastwienie się nad ofiarami represji świadczyły nie tylko o zwyrodnieniu oprawców, lecz także o ogólnym stanie ówczesnego społeczeństwa sowieckiego oraz stopniu jego demoralizacji. Latami ludzi przyzwyczajano do myśli, że Związek Sowiecki ma wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, czym tłumaczo-



WIĘŹNIOWIE GUŁAG-U PRZY BUDOWIE KANAŁU BIAŁOMORSKO-BAŁTYCKIEGO

no istniejące w kraju liczne trudności i problemy. Toteż oceniając stan umysłów ówczesnej populacji trzeba uwzględniać wpływ na nią kilku czynników. Jak wspomniano wyżej, oddziaływał wpojony przez propagandę kompleks „nieprzyjaznego otoczenia", z czego wysnuwano wniosek, iż dokoła są wrogowie, a wewnątrz kraju działa ich agentura. Nastroje te systematycznie były podgrzewane i wykorzystywane przez propagandę.

Niewątpliwie odegrał też rolę swoisty „efekt" przyzwyczajania się do samowoli. „Urodziliśmy się w klatce, urodzeni w niewoli natomiast, jak wiadomo, jej nie dostrzegają, uważając kraty za naturalny, normalny atrybut swego istnienia" – oceniał losy sowieckiego pokolenia lat 30. jeden z jego przedstawicieli. Swój wpływ miało również umiejętne zatajanie tego, co się działo w lochach NKWD i łagrach. Uwalniani więźniowie musieli podpisywać zobowiązania zakazujące rozgłaszania informacji o metodach stosowanych w niewoli pod groźbą kary za zdradę tajemnicy państwowej. Ludzie w większości banalnie nic nie wiedzieli, a oficjalna propaganda dokładała wszelkich starań, by tę niewiedzę umocnić.

Zakończenie „wielkiej czystki" nastąpiło w listopadzie 1938 roku na rozkaz z Moskwy. Dokładna liczba ofiar tamtej rzezi dotychczas nie została ustalona. Według danych MSW ZSRR z grudnia 1953 roku skazano wówczas 1 mln 345 osób. W 1954 roku w przygotowanym dla Gieorgija Malenkowa i Nikity Chruszczowa raporcie podano, że w okresie lat 1937–1938 aresztowano ponad 1,5 mln osób, z których zasądzono – 1,35 mln, w tym ponad 680 tys. skazano na rozstrzelanie. Wiarygodność tych informacji może być podważona. Liczby te wymagają dokładniejszego zbadania i uściślenia.

Przyczyny i skutki terroru

Ponieważ masowe represje lat 1937-1938 zostały przeprowadzone jako zaplanowana akcja państwa, rodzi się uzasadnione pytanie, – jakie były tego przyczyny? Odpowiedź na nie jest ważna między innymi dlatego, że rekonstrukcja logiki i zamiarów organizatorów terroru pomaga zrozumieć zasady funkcjonowania systemu politycznego. Pod koniec lat 20. podstawą dla eskalacji terroru stało się rzekome zagrożenie zewnętrzne, spowodowane zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Wielką Brytanią i obostrzeniem stosunków z Polską. W rzeczywistości zaś ze strony Zachodu żadne niebezpieczeństwo nie istniało. Kampania ta potrzebna była kierownictwu stalinowskiemu dla wyniszczenia reszty opozycji i potencjalnych przeciwników.

Prócz tego, o „wielkiej czystce" przesądziło kilka czynników. Terror i przemoc były główną bronią państwa sowieckiego w ciągu całego okresu jego istnienia, szczególnie zaś w latach 30.–50., jako że represje były nieodzownym warunkiem funkcjonowania reżimu bolszewickiego. Wywołany przez nie podsystem strachu pełnił wielorakie funkcje. Jedną z główniejszych było utrzymywanie społeczeństwa w stanie podporządkowania, tłumienie nonkonformizmu i opozycyjności, umacnianie władzy partii-korporacji i jej przywódcy. Represje i zniewolenie były także niezbędnym warunkiem funkcjonowania gospodarki sowieckiej, jednym z filarów której była przymusowa praca. Do najważniejszych celów należało niszczenie potencjalnych przeciwników władzy. Zdaniem Wiacześława Mołotowa, masowe represje były „czystką profilaktyczną" bez określonych granic, ważnym celem której było upilnowanie wrogów. Liczba niewinnych ofiar zaś miała dla władz znaczenie drugorzędne. „Zawdzięczamy 1937 rokowi – twierdził Mołotow, – że u nas podczas wojny nie było piątej kolumny. (…) Stalin, moim zdaniem, prowadził bardzo słuszną linię: niech nadliczbowa głowa spadnie, ale nie będzie wahań podczas wojny i po wojnie". Można z wielkim prawdopodobieństwem założyć, że Mołotow odtwarzał logikę rozważań Stalina. Merytoryczny zamiar stalinizmu polegał zatem na absolutnym panowaniu nad do reszty zniewolonym społeczeństwem. „Wielka czystka" końca lat 30. stała się logicznym następstwem polityki represji prowadzonej w latach poprzednich. Według oficjalnych danych NKWD, liczba więźniów samych tylko obozów GUŁAG-u wynosiła w 1934 roku ponad pół miliona, w 1938 zaś prawie milion.

Liczba uwięzionych i pomordowanych mieszkańców Białorusi

w okresie stalinowskim również wymaga dalszych badań i uściślenia. Z uwzględnieniem obecnego stanu udokumentowanych danych, historycy białoruscy szacują tę liczbę na 500 tys. represjonowanych przed wojną. Ponieważ przed wojną ludność republiki wynosiła ok. 5,2 mln, terror uderzył w prawie co dziesiątego jej mieszkańca. Według danych białoruskiej filii stowarzyszenia „Memoriał", liczba represjonowanych była co najmniej trzykrotnie większa. Prezes białoruskiego oddziału tego towarzyszenia uważa, iż liczba ofiar terroru na Białorusi w latach 30.-40. wynosi od 1mln 430 tys. do 1mln 625 tys., z których nie mniej niż 377 tysięcy rozstrzelano.

Najprawdopodobniej zamordowano też tam ok. 3,5 tysiąca wojskowych i cywilów z tzw. listy katyńskiej. Zgodnie z danymi szefa KGB, datowanymi 1956 rokiem, w więzieniach Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, na rozporządzenie Politbiura KC WKP(b) z dn. 5 marca 1940 roku, rozstrzelano 7305 osób. Na ujawnionej już liście ukraińskiej znalazło się 3433 nazwiska. Może to pośrednio świadczyć, że reszta została uśmiercona na Białorusi. Tylko w samym uroczysku Kurapaty pod Mińskiem liczbę pomordowanych w latach 1937–1941 ocenia się na ponad 100 tys. ludzi. Są to dane szacunkowe.

Białoruś jest jedynym krajem europejskim, w którym dotychczas oficjalnie nie ujawniono liczby ofiar komunizmu. Prócz znanych obecnie jedenastu miejsc masowych egzekucji w samym Mińsku, wykryto jak dotąd 48 podobnych punktów na terenie innych białoruskich miast i osiedli. Jednym z nich jest Kobylacka Góra pod Orszą, gdzie w latach 1937–1939 masowo rozstrzeliwano ludzi. Świadek tamtych wydarzeń wspominał, że egzekucji dokonywano wzdłuż przebiegającej tam drogi. Po prawej stronie, jak się jedzie z Orszy, mordowano księży i „kułaków", najprawdopodobniej miejscowych mieszkańców; po lewej stronie ciągnęły się groby zbiorowe ludzi przywiezionych z innych miejscowości. Dokładna liczba miejsc straceń na Białorusi dotychczas nie jest znana, gdyż archiwa białoruskiej bezpieki, w których są przechowywane dokumenty dotyczące masowych represji okresu komunistycznego, nadal nie są odtajnione.

„Wielka czystka" była najcięższym wypróbowaniem dla kraju. Nie tylko dlatego, że w tej jatce zginęły miliony. W tamtych latach doskonale się czuli, byli pewni siebie i zdobywali władzę przede wszystkim najgorsi przedstawiciele społeczeństwa. Uczciwość i sumienność natomiast mogły ściągnąć nieszczęście. Zbrodnicze praktyki miały fatalne następstwa psychologiczne, gdyż doznany przez wszystkich ciężki, obezwładniający strach oraz poczucie nieuchronności prześladowania przekazywane były w społeczeństwie sowieckim z pokolenia na pokolenie ■

Ogrodzenie GUŁAG-u



Od ziemniaków do tajemniczej pierdutty

Co jedli nasi przodkowie dawno temu?

ADAM ŁOJKOWICZ

Dzisiaj restauracje, aby przyciągnąć więcej gości, rywalizują o przyrządzenie jak najbardziej wykwintnych potraw. Mieszkańcom Grodna i turystom proponuje się choćby potrawy z dziczyzny, dania kuchni nie tylko białoruskiej, ale też włoskiej, żydowskiej, a nawet angielskiej i in.

Ciekawym jest spojrzeć na kuchnię mieszkańców naszych ziem sprzed kilkuset lat, i zobaczyć, co lubili wtedy jeść nasi przodkowie.

Dzisiaj zamożny człowiek stara się jeść niskokaloryczne potrawy, dba o szczupłą sylwetkę i uprawia sport, a biedni ludzie często spożywają różne fast foody. W dawnych czasach zaś ilość i zawartość tłuszczu w pożywieniu była jedną z najważniejszych oznak zamozności. Ilościowo dużo wtedy jedli nie tylko męszczyźni, ale i kobiety. Przykładem może posłużyć Aleksandra z rodu Czartoryskich, żona wielkiego hetmana litewskiego Michała Kazimierza Ogińskiego: „jednego razu zjadła 60 gotowanych jajek i dwóch kurcząt, popijając trzema butelkami wina! Czasem nie mogła zasnąć nie zjadłszy krupnika i pół talerza pierogów".



OBRAZ „UCZTA U RADZIWIŁŁÓW" PĘDZLA ALEKSANDRA ORŁOWSKIEGO. I POŁOWA XIX W. FOT. ZE ZBIORÓW CYFROWEGO MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE



IRENA WALUŚ

JADALNIA W ODBUDOWANYM PAŁACU RADZIWIŁŁÓW W NIEŚWIEŻU

Dysponujemy listą codziennego jadła w Nieświeżu jednego z Radziwiłłów, sporządzoną w latach czterdziestych XIX wieku – więc zapraszamy do zapoznania się z nią. Zwracamy uwagę Czytelników na to, że dalej czytać tekst można pod warunkiem, że nie jest się głodnym.

Cała lista dań dziennych jest podzielona na trzy kategorie – jedzenie „pańskie", jedzenie „marszałkowskie" i jadło dla służby

dworskiej. Pierwsza lista to jedzenie na stole magnackim, drugie – dla szlachty przy dworze magnata, trzecia dla wszystkich pozostałych służących z niższych warstw społecznych.

Wynika z niej, że najprostsze dania spożywali przedstawiciele służby dworskiej magnata – chłopi pańszczyźniani oraz obsługa z wolnych ludzi. Ich jedzenie było obfite, ale bardzo proste – zazdrościł im tego zwykły wieśniak w tamtych czasach. Dominowały w nim zupy i kaszy, a zamiast mięsa najczęściej spożywano tłuszcze (łój, sadło, smalec) czy słoninę. Z kuchni magnackiej służba dostawała głównie żeberka na bulion lub flaki. W jadłospisie dominowały kasze – prosiana, jeczmienna i tatarczana. Tatarczaną (tatarską) kaszą nasi przodkowie nazywali kaszę gryczaną i trzeba powiedzieć, że była wysoko ceniona. Wśród zup popularne były: kapusta ze smalcem, grochówka, rosół kostny, krupnik. Od czasu do czasu służba dworska dostawała „piwo do zupy". Z tego napoju też gotowano zupę. Czasem przygotowywano pierogi z serem białym i ziemniakami.

Jedzenie szlachty, która znajdowała się na dworze magnackim, było bardziej urozmaicone. Wśród zup były: zupa grzybowa, rosół z kaszą gryczaną, rosół z grzankami, knedlami lub ryżem, barszcz bielony lub z grzybami. Chociaż czasami podawano prostsze, ale bardzo tłuste potrawy – jak kapuśniak z głową dzika. Drugie dania przeważnie były mięsne: pyzy ziemniaczane z mięsem, prosięta, cielęcina, gęsi „na piecu", udka wołowe. Do tego wszystkiego dodawano kasze, często również ze smalcem. Popularne były „pierogi ruskie", które nie mają nic wspólnego z Rosją. Były to pierogi nadziewane twarogiem i ziemniakami z dodatkiem pieprzu i soli. A ruskie to od Rusi – wschodniosłowiańskich ziem Rzeczypospolitej. Wspomina się też o jajkach pieczonych (omletach), kapuście kiszonej z żeberkami (coś w rodzaju bigosu), solonej rybie – śledziu i pasternaku z boczkiem. Pasternak – roślina korzeniowa, w tamtych czasach nie mniej, jeśli nie bardziej popularna niż ziemniaki.

Jednak nie wszystkie potrawy na stołach ludzi zamożnych pochodziły z kuchni francuskiej czy włoskiej. Magnaci uwielbiali i bardziej proste dania jak makaron pieczony, szczupak z chrzanem, plastry wołowiny, gołąbki, zupa szczawiowa czy kiszona kapusta. Mięsa też było sporo: indyk z ryżem, kaczka pieczona z jabłkami, wątróbka cielęca, jagnięcina. Pieczone drozdy miały szczególny smak. Prawdopodobnie polowali na nie sami właściciele lub ktoś z dworu. Lubili też jeść grilliadę z kurczaków (coś w rodzaju kurczaka na grillu). Jeśli chodzi o kapustę, to przygotowywano białą kapustę, a także kalarepę i kapustę przywiezioną z Prus, którą z jakiegoś powodu nazwano warzywną kapustą włoską. Z pozostałych warzyw zjadano sporo marchewki i buraków.



Święcone. Rys. Michała Andriollego

I rzecz jasna, jedzenie magnata było najbardziej urozmaicone i wykwitne. To często nazwy, które obecnie nie są zbyt zrozumiałe. Na przykład, zupa z pierduttą, zupa z wermizełłą, zupa „totrtore", zupa „an gratin", „kapłon an gros sel", frikape cielęce, mięso „à la małaga", cielęcina „à la cream" i inne. Tylko nieliczne przepisy teraz można odszyfrować. Na przykład „pierdutta" to jajka wrzucone do wrzącej wody, „wermizełło" to oczywiście wermiszel, a „kaplon an gros sel" to „kapłon na dużej soli" – specjalny przepis na robienie kapłuna – wykastrowanego koguta, który bardzo szybko przybiera na wadze i jest szczególnie smaczny. Nawiasem mówiąc, kastrowano nie tylko koguty, ale także pulardy lub pullary, czyli kury, które również szybko się gotowały i były bardzo smaczne, ale pularda była znacznie droższa niż zwykły kurczak.

Parę słów o ziemniakach, bez których teraz nie wyobrażamy naszej kuchni. W latach czterdziestych XIX wieku ziemniaki nie były tak popularne jak obecnie. Amerykańskie ziemniaki mają co najmniej czternaście tysięcy lat, Indianie uprawiali je od kilku tysięcy sezonów. Nasza regionalna tradycja uprawiania ziemniaków jest znacznie krótsza. Okazuje się, że



PIETER BRUEGEL STARSZY. CHŁOPSKIE WESELE.1568 R. MUZEUM HISTORII SZTUKI W WIEDNIU



ZASTAWY NA STOŁACH MAGNACKICH BYŁY BARDZO ŁADNE. TU: EKSPONATY WYSTAWY MUZEUM NARODOWEGO W KIELCACH

„drugi chleb" dopiero półtora wieku temu stał się stałym bywalcem na stołach miejscowych chłopów i szlachty.

Peru i Chile rywalizują o prawo do miana „ojczyzny ziemniaków". Ziemniaki są tam takie, że nie każdy Białorusin czy Polak odważyłby się je zjeść – w kształcie marchewki, albo w całości czarne, albo niebieskie – nie tylko z niebieską skórką, ale także z niebieskim wnętrzem. Kto przywiózł ziemniaki do Europy – nie wiadomo. Uważa się, że Hiszpanie przez wiele lat używali bulw ziemniaka jako jakościowego zapasu prowiantu na swoich galeonach. Ziemniaki mają sporo witaminy C i przez to ratowały żeglarzy przed najstraszniejszą chorobą – szkorbutem.

W Wielkim Księstwie Litewskim ziemniaki zaczęły się rozprzestrzeniać w XVIII wieku. W czasach sowieckich opowiadano nam o rosyjskim carze Piotrze I, za czasów którego zaczęto uprawiać te warzywa, także na naszych ziemiach, ale to nie jest prawdą. Ziemniaki przybyły na nasze ziemie z zachodu, przede wszystkim z Prus. Król pruski Fryderyk Wielki, chcąc nakarmić swoich poddanych, a przede wszystkim potężną armię, postanowił spopularyzować ziemniaki. Obsadzał nimi nawet królewski pałac Sans-Souci pod Poczdamem, a chłopi nocą kradli cenne bulwy z królewskich kwietników.

Pierwsze wzmianki o ziemniakach w naszym regionie pochodzą z czasów starosty grodzieńskiego Antoniego Tyzenhauza. W latach 70. XVIII wieku nie była to zbyt popularna roślina ogrodnicza. Na przykład na dworze królewskim w Werteliszkach było aż 15 grad buraków, z których wtedy jedzono tylko botwinkę, dlatego mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego nazywano „boćwiniarzami"; tyle samo grad kapusty, kilka grad marchwi, cebuli oraz pasternaku i tylko dwie grady ziemniaków. Tak, żeby dodać do sałatki.

Nawet podczas wojny 1812 roku mieszkańcy naszych ziem prawie nie jedli ziemniaków. W pierwszej połowie XIX wieku chłopi z okolic Grodna uprawiali żyto, groch i soczewicę, a nawet rzepę i bulwę (tzw. topinambury), ziemniaki zaś były mało popularne. Natomiast wśród okolicznych właścicieli ziemskich ziemniaki cieszyły się już dużą popularnością, ponieważ dawały największy uzysk alkoholu podczas gorzelnictwa. Właściciele ziemscy posiadali własne gorzelnie, w których gotowano na parze, fermentowano ziemniaki i wydobywano z nich alkohol.

Ziemniaki zaczęli aktywnie uprawiać chłopi dopiero w połowie XIX wieku. Wynikało to z gwałtownego wzrostu liczby ludności. Tradycyjne kultury po prostu nie były w stanie zapewnić każdemu jedzenia. W ten sposób ziemniak stał się zbawcą podczas wszystkich katastrof głodowych i wojennych XX wieku.

Ówczesne potrawy naszych przodków, chociaż miały wiele wspólnego z dzisiejszymi, takie same z pewnością nie były. Nie każdy przecież dziś zechce spróbować kapuśniaka z głowy dzika czy grillowanych drozdów. Kuchnia to ważna i ciekawa część historii naszej codzienności. Dobre i smaczne jedzenie sprawia ludziom wiele przyjemności. Oby w miarę! ■

Maseczki w czasie pandemii

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Liczba zakażeń na covid-19 obecnie rośnie w szybkim tempie. Z maseczek ochronnych korzystamy od ponad pół roku, a teraz sięgamy po nie jeszcze częściej.

Trochę zajęło nam czasu zanim się do nich przyzwyczaili. Jeśli w maseczce jest trochę duszno, to znaczy jest dobrze noszona. Spora część społeczeństwa nosi maseczki niepoprawnie. Największymi błędami, które popełniają ludzie noszący maseczki ochronne – nieważne, czy są to maski chirurgiczne, czy wielorazowego użytku – to naciąganie masek zbyt wysoko lub zbyt nisko, pozostawianie nosa poza maską lub noszenie jej pod brodą. Jakich błędów lepiej nie popełniać, żeby skuteczność noszonej maski nie sprowadzać do zera.

Trzeba się wystrzegać i...

– Nie nosić maski poniżej nosa.

– Nie pozostawiać podbródka poza maską.

– Nie nosić maski luźno, z dużymi otworami po bokach.

– Nie nosić jej tak, by zakrywała jedynie koniuszek nosa.

– Nie naciągać maski na szyję przy rozmowie z kimś.

Więc nosić maskę trzeba tak wysoko, by sięgała aż do mostka nosa i tak nisko, by zakrywała cały podbródek. Jeśli maseczka nie ma gumowych zaczepów na uszy, a zamiast nich wyposażona została w sznurki, nie powinny one być luźne, a maska powinna przylegać do twarzy.

Warto pamiętać, że...

– Zawsze trzeba dokładnie umyć ręce przed i po zakładaniu oraz zdejmowaniu maski.



IRENA WALUŚ

MASECZKI STAŁY SIĘ NIEODZOWNYM ELEMENTEM NASZEJ RZECZYWISTOŚCI

– Maseczkę zakładamy chwytając za uchwyty na uszy – nie za materiałową część.

– Nie dotykać przodu maski podczas jej zdejmowania.

– Wracając ze sklepu lub in. miejsca publicznego – maskę zdjąć będąc już w mieszkaniu – windy i klatki schodowe są też niebezpieczne.

– Maskę wielokrotnego użytku trzeba myć codziennie i trzymać w czystym i suchym miejscu.

– Maseczka nie zapewnia 100% ochrony, trzeba jeszcze zachowywać zasady higieny i dystans społeczny.

Jak oddychać?

Pojawia się jeszcze jeden problem z oddychaniem. Przede wszystkim, powinniśmy oddychać spokojnie i za pomocą przepony, czyli nie tak, jak większość z nas oddycha na co dzień. W tym wszystkim najważniejsze jest to, żeby oddychać przez nos. – Wydech przez nos chroni nas częściowo przed koronawirusem, czyli wzmacnia ten filtr, jakim jest maseczka – poprawia kondycję płuc, poprawia pobór tlenu, uruchamia przeponę i, co jest bardzo ważne, pogłębia odpowiedź relaksacyjną organizmu, czyli buforuje nieco stres, którego doświadczamy z racji istniejącej sytuacji – mówiła w Polsat News dr Elżbieta Dudzińska. Wspomniała również o tym, że w trakcie oddychania przez nos – poza ociepleniem i nawilżeniem, w nosie dochodzi do pewnego rodzaju procesu odkażania. Wszystko dzięki tlenkowi azotu, który oczyszcza powietrze, uruchamia naczynia krwionośne i uruchamia przeponę. Jak podkreśliła ekspertka: „Wirus wpływa na redukcję czynnika powierzchniowego, a tlenek azotu – który jest produkowany tylko w nosie – zwiększa produkcję tego czynnika".

Maseczki ochronne stały się częścią naszej codzienności, chcemy tego czy nie. Codzienny makijaż wielu z nas odszedł w zapomnienie. Jak żartują panie, obecnie cały akcent jest na brwi i oczy. Malowanie ust utraciło sens, szminki można spokojnie wyrzucić, ponieważ jeszcze przez dłuższy czas nie będą potrzebne. Oczywiście, dla sporej części pań są to tylko małe problemy, z którymi łatwo się pogodzić w porównaniu z tymi problemami, które spadły na nas ■

Ocalmy cmentarze i pamięć o ludziach tam spoczywających

Wczoraj oglądałem w TVP Polonia program „Nad Niemnem". Staram się oglądać go jak najczęściej, co nie zawsze mi się udaje. W dniu wczorajszym pokazano w programie m.in. stary cmentarz katolicki w Lidzie. Z komentarza wynikało, że nasi rodacy usunęli krzaki i wykosili trawę oraz postawili obalone tablice nagrobne. Na obrazie widać było, że i na tym cmentarzu pozostało jedynie kilkanaście procent nagrobków. Serce mnie boli, kiedy oglądam takie obrazki. Widziałem kilkadziesiąt podobnych cmentarzy na Białorusi i większość z nich wygląda jeszcze gorzej niźli ten w Lidzie.

Myślę, że nasi rodacy na Białorusi powinni jak najszybciej wykonać inwentaryzację wszystkich przedwojennych cmentarzy. Jej wyniki powinny zaś trafiać sukcesywnie, na specjalnie w tym celu stworzony portal. To w wielu przypadkach jedyna szansa na zachowanie dla potomnych nazwisk rodaków spoczywających na białoruskiej ziemi. To bodaj ostatni moment, aby podjąć tego typu działania. Myślę, że jest to wdzięczne pole działania dla młodego pokolenia Polaków, żyjących na Białorusi. Dzięki współczesnej technice cyfrowej wykonanie dokumentacji fotograficznej jest sprawą dziecinnie łatwą i niewymagającą drogiego sprzętu. Na dobrą sprawę można do tego użyć nawet zwykłego smartfona.

Stare cmentarze, pozbawione troski najbliższych coraz szybciej ulegają zagładzie. Takim memento dla mnie stanowi cmentarz katolicki w Nowogródku. Stojąc pośrodku tej nekropolii nie mogłem powstrzymać łez. Cmentarz jest bowiem prawie całkowicie zniszczony. A przecie tu, pośród ruin nagrobków, spoczywają prochy rodziców wieszcza Adama Mickiewicza i jego najmłodszego brata. Nie ma po nich śladu!!!



Maurycy Frąckowiak

Grób Konstancji Skirmuntt na cmentarzu katolickim w Pińsku

Dawnych cmentarzy pewnie już nie ocalimy. Natomiast można jeszcze po części ocalić i zachować pamięć o nich.

Maurycy Frąckowiak

Praca w telewizji

Firma Astro jest właścicielem nowo powstającej telewizji informacyjnej w Polsce.

Zapraszamy do współpracy Polaków mieszkających poza granicami kraju. Chcemy przeszkolić i w efekcie zatrudnić wielu Polaków – reporterów z całego świata, którzy będą relacjonowali to, co ciekawego i istotnego dzieję się u Państwa na miejscu.

To świetna okazja do darmowego szkolenia, a następnie współpracy dla wszystkich, którzy myślą o pracy w mediach. Nie muszą to być osoby, które są już dziennikarzami. Będziemy się zdalnie szkolić. Chodzi również o osoby, które chciałyby współpracować z telewizją, czy marzą o spróbowaniu sił w dziennikarstwie.

Bonia Barzycka-Bogdanik
Telewizja News24
Kontakt: bonia.barzycka@astrosa.pl
WhatsApp: +48 502109886

Nowy portal polonijny

Portal *Polska360.org* powstał, by wspierać Polaków i Polonię na całym świecie. Pomoc jest szczególnie ważna w czasie kryzysu wywołanego przez covid-19. Mamy nadzieję, że będzie miejscem „budowania" więzi między Polonią rozsianą na całym świecie. We współpracy ze środowiskami polonijnymi i ekspertami organizujemy webinary, warsztaty pomagające znaleźć pracę, przebranżowić się w związku z nowymi wyzwaniami rynku. Pracujemy z prawnikami, psychologami, ekonomistami i ludźmi kultury, aby stworzyć szeroki wachlarz wsparcia.

Promujemy zaradność i odpowiedzialność, staramy się inspirować i przyspieszać wymianę doświadczeń, pokazując liczne przykłady pozytywnych działań Polaków i Polonii w różnych częściach świata.

– Zarejestruj się na wybrany webinar na portalu Polska360.org i włącz się do naszych działań.

– Skorzystaj z bazy wiedzy stworzonej przez ekspertów portalu.

– Zachęcamy naszych Rodaków ze świata do przesyłania wieści o Waszych sukcesach, informacji o projektach. Niech będą inspiracją dla innych.

Zespół portalu



Ks. Józef Hańczyc podczas uroczystości konsekracji świątyni pw. Świętej Rodziny w Lidzie. 10 lipca 2010 r.

Alaksiej SALEJ



Mistrz i jego dzieło. Wasyl Martynczuk twórca figury św. Jana Pawła II. Grodno. Kwiecień 2014 r.

Arseniusz MARTYNCZUK

